28

Nr. 28 (1642). Warszawa, 13 lipca 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Medytacje przedwyborcze.

Już od paru miesięcy w prasie i w stronnictwach rosyjskich kwestja jesiennych wyborów do Dumy budzi pewien ruch, u nas — najmniejsze jeszcze nie objawia się zainteresowanie. Trudno może dziś gdziekolwiek spotkać się z równą obojętnością ogółu na sprawę wyboru jego przedstawicieli. Jest to zjawisko niesłychanie wyjątkowe, a jednak zupełnie zrozumiałe.

Człowiek może zapalać się tylko wtedy, kiedy wierzy, tylko w takiej akcji rozwijać energję, z której oczekuje rezultatów. Rzucać ziarna na opokę, przelewać morze rzeszotem i bronić interesów społeczeństwa polskiego w petersburskiej Izbie prawodawczej są to — jak doświadczenie okazało — przedsięwzięcia równie obiecujące.

Jakkolwiek całą dotychczasową politykę Koła polskiego w Petersburgu nieraz surowej i zasłużonej poddawano krytyce, nikt na jego barki składać nie może odpowiedzialności za brak dodatnich rezultatów jego pracy. Jawną jest rzeczą, że przeciw kilkuset głosom większości jego 11 głosów nic zdziałać nie może, nawet przy poparciu całej rosyjskiej opozycji, gdyż i ta opozycja dotąd nic zdołała się przed niczym obronić i niczemu zapobiec. Jeżeli ona mimo to nie zniechęca się i z zapałem do akcji wyborczej się bierze, to dlatego, że ona może mieć nadzieję zwiększenia swych szeregów, a Polacy tej nadziei nie mają. Jedenaście mandatów posiadali nie dla tego, że więcej zdobyć nie mogli, lecz że więcej im mieć nie było wolno. Być jednym z jedenastu głosów wołających na puszczy, to rola smutna i niewdzięczna. Nie można się spodziewać, aby na jesieni wyborcy mogli bardzo przebierać wśród nadmiaru zgłaszających się kandydatów.

Może wobec tego ogół ma słuszność, że nie chce sobie głowy suszyć nad wybieraniem najlepszych ludzi do najniewdzięczniejszej roli, że nie spodziewając się żadnych zysków nie chce ponosić żadnego ryzyka?

Jest to pytanie równie skomplikowane i kłopotliwe, jak wszystkie te, z któremi się reprezentanci naszego społeczeństwa w Dumie spotkać mogą.

Istotnie, konkretny rezultat dla kraju będzie ten sam przy obecności najdzielniejszych posłów jak i przy zupełnym braku głosów polskich w Dumie państwowej.

Nie można jednak w polityce lekceważyć znaczenia różnych imponderabiljów, czysto ideowych i moralnych zysków i strat, gdyż to, co dzisiaj posiada tylko abstrakcyjną wartość, jutro może się zamienić w siłę żywą i zaważyć na szali wypadków.

W danej okoliczności wszystkie owe czynniki nieważkie ująć można jednym ogólnym określeniem: polityczna edukacja narodu.

Z tego punktu widzenia musimy się nauczyć skupiać i organizować u ogniska jasno sformułowanej myśli politycznej, w imię tej myśli udzielać pełnomocnictwa naszym mężom zaufania, domagać się od nich wierności dla powierzonego im sztandaru, czuwać nad ich działalnością i wzajemnie popierać, inspirując ich w duchu tych, którzy ich wybrali.

Jakkolwiek ani my, ani nasi posłowie nie przeprowadzą tego, czego chcą, potrzeba jednak, by wiedzieli, czego chcemy, i ażeby umieli to w naszym duchu wyrazić.

Każdy fakt życia publicznego jest preceden-

sem dla następnych, każdy czyn powtórzony kilka razy, może się przeobrażać w zwyczaj, ustalić jako tradycja. Nie jest wcale rzeczą obojętną, czy naszą tradycją polityczną stanie się szarlatanerja, łapichłopstwo, mydlkowanie i żonglerowanie programem, czy też uczciwość, odwaga cywilna, rzetelna służba publiczna.

Ważną jest również rzeczą, aby każdorazowa akcja wyborcza była dla nas ćwiczeniem i przeglądem sił. Ilu nas jest i jakich? Czy istotnie większość stanowią tchórze, obskuranci? Czy nasz narodowy interes ma być raz na zawsze identyfikowany z jakimś lamusem przesądów, staroświecczyzny i przeżytków kastowych? Czy też może narastają nowe, młode, krzepkie siły, zdolne podźwignąć go dzielnie, postawić na trwałych i szerokich fundamentach, sięgających w głąb i rdzeń narodu? Czy z przeszłości naszej nie zdołamy nigdy zaczerpnąć wzorów zbawczych — a zawsze tylko stare grzechy oprawiać będziemy w pozłacane ramy?

A jeśli — co z góry przypuszczać można — młoda Polska żyje dotąd tylko w garstce odważnych — czy garstka ta rośnie, czy zdoła swe szeregi zwiększać? Widzimy, jak gdzieindziej kształtuje się i przeobraża budowa duszy narodu na tle walki żywiołów nowych przeciw przeżytym elementom. Każda nowa doba zjawia się naprzód jako słaby brzask, każda nowa siła rośnie z nieznacznych zawiązków życia. Nieruchomość i zastój nie stąd płyną, że to, co jest nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi temu, co nadchodzi, bo każdy, kto ma przewagę, broni swego stanu posiadania, lecz że nowe siły nie narastają dość szybko i nie wykazują dostatecznej żywotności.

Ci co dotąd przemawiali imieniem narodu nie zadowolili nikogo. Jeżeli apatja ogółu pozwoli im nadal zachować mandaty, znaczy to, że ten ogół sam siebie lekceważy, że nie umie się zdobyć już nie na przeprowadzenie, ale nawet na wyrażenie swej woli.

PROTEST

Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy, jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie“, a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.

5) (Ciąg dalszy podpisów)

St. Pikulski, Kazimierz Sandecki, Jan Pikulski, Zofja Pikulska, Piotr Chmurzyński, Adam Jakubowski, Zdybiewski, Bolesław Sitarski, Stanisław Kredoszyński, Jadwiga Sandecka, Rante.

H. Łojczanko, A. Zablocka, K. Kleistówna, I. Szczypiorski, Wanda Rotwandówna, Z. Hakenberżanka, J. Formulewicz, S. Fialkowska, St. Bobowska, Feliks Wermiński, J. Sosnowski, D. Łapińska, Janina Sikorowska, D. Lipińska, J. Domaniewski, W. Plejkowska, Makowska, W. Strobowska, M. Kleistówna, J. Jabłońska, Zofja Sikorowska.

St. Pieśko, B. Chrościcki, W. Gawęcki, A. Konewka, Zacharjasiewiczowa, Chodkowska, Kazimierz Szelągowski, St. Wędrychowska, M. Rzewuska, St. Najmola, L. Bielecki, Krasiński, W. Radwan, Jasiewicz, M. Makówna, Chmieleńska, Ignacy Wondołowski, G. Wielgosek, J. G. Szeląg, Felicja Wondołowska, F. Szafrański, Bronisława Szafrańska, Władysław Kiszeliński, Stanisław Jarmul, Tomasz Płatek, J. Opaliński, J. Karasiński, J. [illegible]

ECHA PRAWDY.

U progów kościoła.

1. „Śpiewnik zakochanych“;
2. „Śpiewnik miłosny dla wszystkich“;
3. „Tajemnice czarnej magji“;
4. „Przewodnik zakochanych“,
5. „Wróżka wszechświatowa“;
6. „Najnowszy zbiór listów miłosnych“,
7. „Najnowszy i największy sennik powszechny“;
8. „Ciekawe opowiadania ze świata pozagrobowego o strachach, upiorach, widmach, duchach i czarach, ze zdarzeń prawdziwych“;
9. „Najnowszy wybór piosenek kabaretowych“;
10. „Żywot św. Genowefy“;
11. „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej“;
12. „Ordynat Michorowski“ (powieść Heleny Mniszek).
13. „Marsz Damazy!“ — cudowna obrona Jasnej-Góry.

Cóż to za malownicza wiązanka kwiecia literackiego? — zapytacie. Jakichże to domów godna biblioteka?

Cyt! Wstrzymajcie bluźnierstwo na ustach, albowiem stajemy u progów kościoła. Wyżej przytoczone tytuły są spisem dzieł, rozpowszechnianych na odpuście w jednej z parafji ziemi Lubelskiej, w okolicach Nałęczowa. Rzesze pobożnych, nakarmiwszy srodze łaknącego ducha ambrozją klątw, z kazalnicy miotanych na *Zaranie*, po skończonym nabożeństwie, wysypują się na dziedziniec przedkościelny, aby serce napoić nektarem „czarnej magji“, „wróżki wszechświatowej, i „kabaretowych piosenek“. Te wzniosłe ze wszech miar utwory nie podkopują wiary katolickiej: więc biskupi pozwalają im docierać niemal do stopni ołtarza, i nie wzbronią handlować nimi w przedsionkach świątyni.

— „Pereat *Zaranie*!“ — wołają oni przez usta tysiąca księży po odpustach całego kraju: — „Vivat *Czarna magja*!“.

Zdanie Krakowa o rzeźbie Szymanowskiego.

Świadomość narodowa, celowo i konsekwentnie rozbijana przez czynniki od nas niezależne, nie

Stefan Wollner, Józef Walczak, Marjan Walczak, Władysław Sobolewski, Hieronim Szkup, Władysław Ziewik, Stanisław Janiszewski, Feliks Maciejowski, Franciszek Kardasiński, Paweł Makowski, Marceli Supranek, Wojciech Zajdler, Franciszek Gasiński, K. Obrębski, S. Króll, R. Baciak, Władysław Cios, Franciszek Cieński, Michał Kaszerowski, Wawrzeniec Wacławck, Zofja Gąsowska, Marja Kulesza, Janina Goller, Z. Wojdok, Juljanna Kusłowska, Antoni Zienkowodzki, Marjanna Bożym, Agnieszka Szostak, Helena Winnik, Marjanna Budkowska, Emilja Goller, Franciszek Młodozewicz, W. Starczewski, K. Malarecki, S. Habelman, R. John.

Anna Kupińska, Juljan Kulesza, Emilja Lefler, Stanisława Pawłowska, Władysława Sieczka, Józefa Aechelnyk, Bolesław Nowiński, Jan Brodowski, Michał Sokólski, Aleksy Zieliński, Antoni Gajdor, Ludwik Tarczyński, Wacław Wołosz, Walenty Wasilewski, Teodor Żurawski, Emil Hellmann, Stanisław Brodowski, Aleksander Tomaszewski, Adam Brodowski.

Bronisław Kierełowicz, I. Bonisławski, J. Adamczyk, I Sopuszyński, Franciszek Zydler, W. Juczykowski, Antoni Fedorowicz, S. Eichelkraut, A. Pisarski, P. Piekarski, J. Józefowicz, Fr. Bajer, St. Ciesielski, F. Łaba, W. Pawłowski, J. Burgemajster, P Łaba, B Hiller, Franciszek Barylewski, Piotr Skuza, Włodzimierz Bayer, Florjan Pilarski, Henryk Kalhorn, Wincenty Paciorek, Franciszek Jackiewicz, Adam Piotrowski, Konstanty Marcinowski, Wincenty Drożek, Stefan Brzeski, Piotr Jakucki, Puchało, W. Poznański, F. Krawczyński, Z. Poznański, F. Ryczywolski, J. Śmietański, St. Gajewski, B. Iamcki, I. Królikowski, M. Kiełbasiński, M. Skrychowski, P. Chrzanowski, F. Kurełek, K. Wojnowski, M. Buchet, Arciszewski, J. Jankowski, G. Sieczycki, Biszkopt.

Ignacy Szczepanik, Marcin Ambroży, Czesław Hulanicki, Aleksander Piwowarski, Romuald Dzienniak, Florentyna Pisarek, Mieczysław Sadowski, Janina Sadowska, Bronisław Erutowski, Józef Wąsowicz, Stanisław Olewiński, Stanisław Szewczyk, Franciszek Golda, Kazimierz Pawelic, Ryszard Pińka, Marjan Pawelic, Bronisław Piątka, Walerja Piątka, Julja Wileńska, Tomasz Wileński, W. Lejtek, Piotr Dulewski, Antoni Flakowski, Jan Zawadzki, Edmund Lewiński.

Teofil Kozłowski, Franciszek Jadczak, Stefan Niemirski, Karol Sokolski, Marjan Muszyński, Ignacy Mikołajczewski, Grzegorz Kantorek, Władysław Gabiński, Józef Antosik, Feliks Kaniszewski, Józef Śliwowski, Władysław Santowski, Cyprjan Cichoński, Konstanty Juszkin, Antoni Borkowski, Jan Kucharski, Franciszek Konikiewicz, Jan Paniszowski, Aleksander Zajczyk, Józef Jeżewski, Adam Gregorczyk, F. Rosiński, Jan Adamski, Józef Drogorób, Stefan Dolota.

Zofja Siwczyńska, Michał Kościelny, I. Przybylski, Antoni Szyba, Piotr Mystyłowski, Władysław Koch, Wacław Smaderck, Stanisław Krysiak, Wojciech Celiński, Antoni Ostaszewski, L. Jaccak, Karol Zielonka, Stanisław Mynaczkowski, Franciszek Tkaczyk, Hipolit Szczepecki, Stanisław Jakubowski, Henryk Schlötzer, A Morawski, Zwierzchowska, Antoni Zwoliński, Kamilja Schlötzer, Ignacy Szefliński, L. Kowidło, J. Skalski, A. Świątkiewicz, F. Wierzbicki, I. Kujawa, Feliks Staniszewski, A. Repnikus.

Leonard Kopeński, Stanisław Pogaszewski, Antoni Sokólski, Józef Wysokiński, Karol Kaszubski, Seweryn Canowiecki, Franciszek Flaszczyński, A. Szyszkowski, Józef Łaźniewski, Stanisław Szwosto, Bolesław Nieznacki, Stanisław Kuprowski, Stanisław Świerczyński, Jakób Kociszewski, K. Kubiak, Roman Mirocki, Suszczyński, A. Koprowski, Oskar Kudart, A. Nawrocki, H. Świerkowki, Józef Glodz, Mikołajczuk, Marjan Pański, Jan Skwara, S Nowak, I. Borkowski, Zawalski.

Jakób Fronczak, Michał Łojko, Henryk Drozdowski, Stanisław Burzyński, Feliks Stabrowiński, Stefan Piętowski, Aleksander Gawroński, Eljasz Kupidłowski, Stanisław Drozdowski, Jan Smoleński, Michał Guzio, Stanisław Ziemba, Z. Wysocki, Kazimierz Waśniewski, Franciszek Wiśniewski, Marcin Ziółkowski, Franciszek Drzewiczewski, C. Sztyller.

E. Cywiński, A. Dąbrowska, Włodzim. Dąbrowski, D-r Bolesław Ostoja, Ostaszewski, F. Napierkowski, Zygmunt Pietrusieński, Eugenjusz Zajączkowski, A. Dąbrowski, Helena Pietrusieńska, W. A. Brudnicki, Prof. Stanisław Jerzy Jacyna, J. Ochmański, Edmund Zalewski, Edward Dłuski, L. Komorowski, Marja Zalewska, W. Barski, E. Hornowska, J. Latałos, B. Schmidt, St. Dzięciołowski, M. Izdebski, Adam Nejman, W. Rytko, W. Głowacki, J. Seroczyński, Stefan Szczęsny, Emil Rau, Jadwiga Kadulówna, M. Mościcki, St. Krasnodębska.

Stan. Lotoszyński, Romuald Lejek Lejkin, Antoni Stempień, K. Składowski, G. Kollesorski, W. Borzymirski, S. Harnisz.

P. Mielczarski (dyrektor Związku Stowarzyszeń Spożywczych w Król. Pol.) K Jeziorowski, L. Mrocz-

---

może w żadnej dziedzinie życia publicznego wytworzyć mocnej, na podstawach krytycznych opartej, opinji. Tam zaś, gdzie nawet, w wypadkach poszczególnych, częściowo opinja taka zdoła się skrystalizować, nie może znaleźć odpowiednich dla siebie organów uzewnętrznienia, bowiem nie znajduje oparcia realnego — w instytucjach. Stąd to owa anarchja sądów, ów bezład czczych uniesień, owa dezorjentacja ocen, gdy rzeczywistość postawi ogół nasz, na gruncie Królestwa, wobec donioślejszego zagadnienia z obrębu nauki, sztuki, polityki lub społecznictwa. Stąd, zarazem, wyrodził się ów upokarzający narodowo, w takich razach odruch łowienia odgłosów i sądów z Zachodu i Wschodu, Północy i Południa. Atoli sąd krytyczny jedynym jest towarem, którego nabyć ani sprowadzić niepodobna znikąd. Nie ma on wartości, jeśli nie wynika z jedynej, twórczej, własnej naszego ducha postawy wobec pewnego zjawiska.

Szczęśliwe to dla kultury kraju zdarzenie, gdy, śród rozbicia powszechnego, jeden występuje człowiek dość silny, aby wziąć na swe barki — zadania instytucji i lukę jej w życiu społeczeństwa własną wypełnić działalnością. Różnicuje on wówczas, śród chaosu pojęć, odrębne prądy, zamyka we właściwych łożyskach i należyte dla nich uzyskuje ujścia. W dziedzinie krytyki artystycznej wzburzonej a raczej zmąconej bezradnie wobec projektu odlania w bronzie na Wawelu „Pochodu" p. Wacł. Szymanowskiego, odegrał taką rolę organizacyjną — Stanisław Pieńkowski, szeregując — pro i contra — wszelkie motywy, jakie mogły przemawiać za urzeczywistnieniem owego projektu, oraz przeciw niemu [1]).

Z różnych stron posypały się przeciw niemu, jak przeciw każdemu, kto wnosi światło zdrowego sądu do ciemnych zgiełkliwych kapliczek, złośliwe docinki i skargi. Zarzucono mu wyłączność osobistych upodobań, stronność, nieutrafienie w sedno „aspiracji narodowych".

Inaczej jest w Galicji. Tam — dzięki szerszemu oddechowi czucia i myśli — samorzutniej, swobodniej i wyraziściej kształtują się zagadnienia, zwłaszcza na polu sztuki; istnieją też właściwe organy, uzdolnione do ich kompetentnego rozstrzygania.

[1]) Zdanie Warszawy o *Pochodzie na Wawelu*. Napisał i ułożył St. Pieńkowski.

kowska, H. Koster, Eug. Dobrowolska, St. Ptaszyńska, K. Terlecki, Bolesław Grelicki, Wawrzyniec Kślochowicz, St. Dippel-Stańko, H. Grelicka, W. Jakubowski, M. Czarnowski, J. Kurnatowska, Paulina Hulanicka.

Manfred Kridl, Jerzy Kurnatowski, Marjan Grotowski, Edward Otto, Władysław Przanowski, D-r Eugenjusz Śribior, D-r Zygmunt Wiśniewski, Leon Ciechomski, Helena Grotowska, Zofja Danielewiczówna, Józef Dzierzbicki, Wacław Werner, Bronisław Gałczyński, Maurycy Staniewski, Zofja Laskowska, Kazimierz Wypiszczyk, Tadeusz Grużewski, J. Szmurło.

Aleksander Nowiński, Marja Zielińska, D-r Z. Krzyżanowska, Jadwiga Gałecka, Walerja Reczkowa.

J. Miłobędzki, Józef Buczacki, J. Milewski, K. Tański, St. Mikruta, Antoni Piety, K. Łukoski, Wł. Żątowski, Teodor Służewski, Juljusz Misiaczek, Witold Wigura, St. Brandt, Wł. Korewicki, Stanisław Sarnek, Br. Rudzki, W. Okoń, Józef Kleszczyński, K. Świątkowski, Witold Olszański, T. Fr. Węgliński, Stanisław Szczepaniec, Gustaw Pattek, Pawłowicz, R. Łobarzewski, A. Jezierski, Kuzia, A. Panek, Rom. Kuhn, F. Goetel, Kulczycki, G. Schwarz, R. Paszyński, M. Niezabitowski, J. Bielawski, Edmund Jarzyński, Stefan Michalewski, Wacław Wieczorkiewicz, T. Łopalka, Jerzy Ostrowski, Józef Glaser, Stanisław Półchlopek, Gustaw Grochowski, Tadeusz Michalewski, Wł. Tryszczyła, Walerjan Czuma, Władysław Bałka, Łagosz, Wład. Niebieszczański, Stan. Jeleniewski, Zdzisław Gromulski.

Nonierski, Mazurowski, K. Rudnicki, Helena Otto, Wł. Otto, W. Otto, T. Lisik, M. Niepokojczycka.

D-r K. Nencki, B. Więckowski, S. Babicka, Z. Kowalska, St. Niepokojczycki, Marja Rudnicka, Marja Nencka.

Piotr Piszarzewski, Anna Pisarzewska.

Ignacy Nowakowski, Zofja Nowakowska.

St. Starościak, naucz. lud. z Jurkowa, L. Wójcicki, naucz. lud. z Czarków, J. Fortuna, n. l. z Kociny, St. Duwadziński, n. l. ze Stradlic, Wł. Fitko, n. l. ze Starego Korczyna, Jan Błaszczęć, n. l. ze Złoty, Jan Łukasik, n. l. z Ksan, St. Płocha, naucz. lud. z Koszyc, Józef Barchan, naucz. lud. z Wiślicy, Juljan Gornisiewicz, n. l. z pow. Skierniew. z Michałowa, Wiktor Nidek, n. lud. z pow. Skierniew. z Samic, Stefan Pająk, n. l. z Przemykowa, Andrzej Żurek, naucz. lud. z Rachwałowic, Józefat Cieślak, Tomasz Zychowicz, I. Molicki, J. Słupikowski, W. Padechowicz, Stanisław Starkiewicz, Eleonora Zychowicz, Jan Cebulla.

D-r St. Sitkowski (Radzyń), D-r Z. Kobyliński (Radzyń), Marja Pawłowicz, Janina Bartoldowa (Stara Wieś), Iza Zielińska, Bronisława Gąsiorowska, Cecylja Reschiłówna, Tadeusz Laskowski, J. Turczyńska, Piotr Romanowski, Józef Oworuszko, Józef Zając, Ludwik Hach, Bazyl Hukaluk, Bronisława Sitkowska, Marja Iwanczewska, Janina Nowicka, Józef Nowicki, Paweł Gill, Wincenty Milanowski.

Celina Chmielewska, Jadwiga Chmielewska, Antonina Chmielewska, A. Gernhardt, Marja Bukowska, J. Majorkiewicz, B. Strupczewski, H. Wieczorkowski, F. Bukowska, Z. Krakowska, J. Ryk, S. Zaczkiewicz, Marta Rydzewska, Wacław Eustachjusz Michalski, Felicja Bauszerowa, Edmund Morawski.

Kazimierz Kierkowski, Hanna Gacka, Bronisława Szandlerowska, Ignacy Zatkalik, Janusz Jemielewski, Zdzisław Huzarski, Stanisław Trojanowski, Stanisław Buczek, Zygmunt Srzednicki.

Wystawa pracy kobiety polskiej w Pradze.

Między wieloma poważnymi motywami, które skłoniły nas do przyjęcia wezwania „Uśredniego spolku czeskich żen" i zorganizowania wystawy pracy kobiety polskiej w Pradze, — bezwątpienia, głęboka ideja narodowa, która miała połączyć kobietę polską nietylko z trzech dzielnic, ale nawet wszystkie polki całego świata w jedną całość narodową — była i jest fundamentem tej gorączkowej, a owocnej pracy.

Kobieta polska miała pokazać zachodowi, na ziemi bratniego narodu, jakie zasługi położyła na polu kulturalnego rozwoju swojej ojczyzny.

I wystawa, choć w tak krótkim czasie zorganizowana, wyłącznie pracą i inicjatywą samych kobiet polskich — wystawa w Pradze zdumiewa wszystkich zwiedzających bogactwem okazów,

Praca, która w Warszawie z konieczności przypaść musiała w udziale jednostce, obdarzonej żywszą nad inne zdolnością inicjatywy i głębszym poczuciem odpowiedzialności za chwilę bieżącą i wszystko to, co się w niej dzieje, tam — w Krakowie, podjęta została i wykonana przez instytucję publiczną.

Wyniki jej w zarysie zgadzają się zupełnie z wynikiem krytycznej miary Pieńkowskiego. Wydział Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krawowie protestuje przeciwko umieszczaniu „Pochodu królów" na Wawelu równie silnie, jak porzednio protestowała Warszawa w artykułach St. Pieńkowskiego. A oto są motywy protestu, wyluszczone przez „Towarzystwo" Krakowskie:

1. Pomnik nie wykazuje w swej ideowej koncepcji tej wielkości i głębi, któraby była godnym wyrazem przeszłości naszego narodu.

2. Forma wewnętrzna, w jaką twórca swój pomysł ubrał, nie jest dojrzała artystycznie i nie czyni zadość wymaganiom sztuki monumentalnej.

3. Ponieważ pomnik pomyślany wyraźnie i wyłącznie w bezpośrednim związku z krużgankami zamku, nie nadaje się na żadne inne miejsce, zaś na Zamku dla dwóch powyżej wymienionych powodów, jako też względów konserwatorskich stanąć nie może, przeto jest rzeczą niedopuszczaną ustawienie tego pomnika na żadnym miejscu wzgórza Wawelskiego.

Dzięki tedy inicjatywie St. Pieńkowskiego, zdanie Warszawy niebawem stanie się zdaniem całej Polski.

Księżacy na indeksie.

Kiedy na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu spotkałem tam przy „Ulicy Narodów" pałacyk księstwa Monaco: — No, mówię sobie, zobaczę przecie choć tutaj miniaturę ruletki i sławnego kasyna, do którego jakoś dotąd nigdy nie zajrzałem. Wchodzę i widzę tam, ku memu zdziwieniu jedynie tylko wystawę kwiatów oraz studja oceanograficzne panującego księcia.

Podobnego wrażenia i rozczarowania dozna zapewne przejezdny turysta na wystawie w Łowiczu, gdzie będą konie, woły i osły oraz machiny rolnicze i samojazdy, lecz nie będzie wcale uwzględniona „bajecznie kolorowa" produkcja

harmonją, estetyką urządzenia, a nadewszystko swą ideowością, która szczególnie uwydatnia się w działach filnantropijno społecznym, w szkolnictwie i w stowarzyszeniach.

Otwarcie wystawy nastąpiło d. 26 czerwca z opóźnieniem prawie dwutygodniowem, a to z powodu fermentu wytworzonego przez opozycję, powstałą w łonie naszego społeczeństwa. Wszelkie przeszkody były organizatorkom nie na rękę, gdyż każden dzień opóźnienia zbliżał otwarcie wystawy do uroczystości wszechsławiańskiej, odbyć się mającej w Pradze d. 1 Lipca, podczas kiedy wystawa kobiety polskiej jest niezależną całością samą w sobie i jeden jedyny jej cel, to wykazanie tego potężnego wpływu jaki wywiera polka na rozwój ideowy i kulturalny swego narodu.

Salon sztuki jest największy. Oświetlenie i rozstawione pośrodku rzeźby Drexlerówny i Cerlowiczówny nadają ton poważny i zmuszają do skupienia i głębokiego nastroju. Między olejnemi obrazami znacznie przeważają portrety, parę scen rodzajowych, mało martwej natury. Olga Boznańska, Mutermilchowa, Zofja Stankiewiczówna, Rychter Janowska, Gramatyka Ostrowska, Mokułowska, Kozniewska i wiele innych, to wszystko znane nazwiska artystek-malarek nietylko w Polsce, ale i po za jej granicami. W sąsiedniej sztuce stosowanej Rychter-Janowska zadziwia swemi makatami, któremi i nas roku zeszłego w Warszawie zachwycała; czesi wprost nie chcą wierzyć, że to są ręczne aplikacje i każdy stara się namacalnie o tem przekonać. Obok przepiękne inkrustacje na drzewie p. Bobrówny skupiają ciągle koło siebie widzów. Szkoła dekoracyjno-artystyczna Duninówny-Chałus dała dużo stylizowanych pięknie wykończonych rysunków i wzorów.

Sala przemysłu kobiecego rękodzielniczego i ludowego mieni się harmonijnymi, łagodnymi barwami kilimów bogato obesłanych przeważnie przez Galicję; piękne hafty dała szkoła Makowska i Szreńska z gub. Płockiej p. Karczewskiej; subtelnej roboty koronki z Radomia i z bezpłatnej szkoły p. Gabryelowej. Lwowska szkoła szycia wysłała do jej urządzenia dwie siostry w habitach pilnie ciągle pracujące.

Sala literatury i nauki odbija od przyległych: z jednej strony przemysł - z drugiej barwna, wesoła etnografja. — licuje tę salę powaga i głęboki nastrój wywołany nietyle ciemnymi ścianami i czarnymi gablotami, ile duchem smutku i tęsknoty za dwiema niedawno zmarłymi wielkimi autorkami: Orzeszkową i Konopnicką.

Prawą ścianę tej sali zajmuje literatura pedagogiczna z umyślnie na wystawę ułożoną przez A. Szycównę bibliografją, zawierającą 1,200 numerów, nad tymi książkami zbiorowa fotografja polskich autorek pedagogicznych z ks. Czartoryską i Hoffmanową na czele. Nad działem oświaty ludowej czuwa podobizna Wysłouchowej.

Na przeciwległej ścianie, nad gablotą, zawierającą dzieła, broszury, rozprawy i komunikaty z nauk ścisłych, z medycyny i hygieny, przykuwa widzów do siebie subtelna, myśląca twarz chwały, już nietylko kobiety polskiej i całej Polski, ale słowy wszechświatowej prof. Curie-Skłodowskiej.

Obok tablica statystyczna Polek, pracujących dla nauki. Wybitniejsze z nich jak: D-r Joteykówna, Stefanowska, Daszyńska-Golińska, D-r fil. Kodisowa, D-r med. Szczawińska, Balicka, Moszczeńska i inne z wyliczeniem napisanych przez nie prac.

Zupełnie odmienne wrażenie robi sala etnografji: barwnie postrojone wieśniaczki nasze, ich pasiaste łarłuchy, czepce z jaskrawymi wstęgami, misterne wycinanki, pisanki — wszystko to urządzone z nadzwyczajną umiejętnością, smakiem i z wielkim nakładem pracy przez p. Papieską — tworzy zespół prawdziwie artystyczny.

Przechodzę do szkolnictwa. Dział ten tak ważny do zobrazowania kulturalnego rozwoju każdego narodu, a dla nas szczególnie ważny z powodu obrony praw narodowych; dział ten, w którym kobieta, a Polka w szczególności zdobyła najpierw ze wszystkich dziedzin społeczn.-ekonomicznych równouprawnienie jako wychowawczyni, nauczycielka, profesorka, dział ten z *powodu braku miejsca na wystawie w Pradze,*

tkacka miejscowych włościan, księżaków, których wszak pasiaste „portki“ i wzorzyste „kiecki“ są jednym z ostatnich zabytków polskiego włościańskiego stroju i szeroko po kraju słyną.

A wszak i przemysł ceramiczny tamtejszy oryginalnym się odznacza gustem i wycinanki i szmacianki wzorzyste i t. d mile bawią oko zmęczone jednostajną szarzyzną. Powstała nawet niedawno w Łowiczu włościańska fabryka p. Balzera, produkująca osnowy dla wiejskich tkaczy, pięciokrotnie powiększające produkcyjność ich żmudnej pracy.

Niestety, wszystko to pozostanie w cieniu, dzięki przemożnej księżej klice, która rej wodzi w miejscowym towarzystwie rolniczym, a która mając porachunki z miejscowymi postępowymi kołami, nie chce widzieć na wystawie przemysłu ludowego, przez postępowców popieranego.

Jeszcze więc raz i tu wiecznie psujący Psunabudes pokazał: co znaczy jego potęga. Pocieszajmy się, że tylko do czasu.

Meandry.

29.

„Człek człekowi nie dorówna,
Ptak ptakowi nie jednaki!“ —
Rzecze mistrz niebylejaki...
— „Kto taki?“ — spyta panna Michorówna:
— „Wyspiański? Ach, wyrocznia prawdomówna!
A kury też czy wliczył między ptaki?“

30.

„Czyń każdy to bliźniemu, co-ć samemu miłe!“
O! zasado pusta!
O, jakże niemowlęce wyrzekły cię usta!
Ten kocha rzeczy proste, a tamten — zawiłe.
Przeciwny napis ubrałbym w sakralną siłę:
— „Nie czyń braciom, co-ć miłe: brat — ma inne gusta!“

proporcjonalnie do innych działów najbardziej został poszkodowany.

Szkoły gospodarskie dla dziewcząt, a także i całe szkolnictwo Królestwa urządzała z wielką znajomością rzeczy D-rowa Kosmowska.

Między szkołami gospodarskimi Kruszynek wyróżnia się ujęciem całości programu tych nadzwyczaj pożytecznych ognisk ludowej oświaty. Lwów i Kraków dały również dużo prac swych uczennic.

Szkolnictwo początkowe przedstawione zostało w tablicach graficznych, dając w cyfrach obraz tego, co być powinno w zakresie początkowego nauczania w zestawieniu z tym, co jest u nas osiągnięte wysiłkami ofiarności społecznej, ale dla naszych potrzeb kulturalnych niedostateczne. Żeńskie szkoły średnie i wyższe szkoły pedagogiczne i handlowe dały bardzo dużo zdjęć fotograficznych, programów nauk, tablic statystycznych i graficznych i prac swych uczenic. Zakład gminy ewang. dla niedorozwiniętych tak wspaniale urządzony na Woli, — reprezentowała dyrektorka p. Welflowa wielkim materjałem nietylko z dziedziny wychowania tych nieszczęsnych odpadków społecznych, ale przedstawiła, lak jak i szkoła dla mało zdolnych p. Lublinerowej, sporo naukowych antrologicznych eksponatów jak: rentgenowskie zdjęcia czaszek, odciski podniebień, nienormalne uzębienie, statystykę dziedzicznych obciążeń. Dział filantropijny przedstawił znaczną ilość, zdjęć fotograf. ochron, żłobków, domów przytułków prowadzonych lub założonych przez kobiety i bardzo ładne hafty, szycie, rysunki i różne roboty ręczne wykonane przez dzieci przytulone ofiarnością społeczną.

Tablica graficzna p. Tabęckiej kierowniczki tego działu w komitecie Warszaw, doskonale uprzytamnia rozwój tych instytucji u nas od r. 1905 i słabnięcie naszego zapału w ostatnich latach.

Slojd reprezentowała na wystawie, jedyna tego rodzaju u nas szkoła p. Dunin-Sulgustowskiej.

Pozostałe trzy działy i Stowarzyszeniowy, czysto statystyczny i „Kobieta w służbie zdrowia" organizowała i urządzała niżej podpisana. I te ciekawe 3 działy tak dobitnie charakteryzujące rozwój kobiety polskiej, również z powodu braku miejsca musiały być pomieszczone w dużych widnych korytarzach prowadzących na wyższe piętro do szkolnictwa.

Udział naszych kobiet w służbie zdrowia zobrazowałam w graficznej tablicy za lat 20 dla samej Warszawy; tablica objęła lekarki, dentystki, akuszerki, felczerki, masażystki; z powodu niedostatecznego materjału takiej tablicy dla całego królestwa wykonać narazie nie mogłam. Po obu stronach tej tablicy wiszą portrety pierwszych lekarek polskich; Dr. Tomaszewicz-Dobrskiej, która skończyła uniw. 1871 r. i Dr. Ciszkiewiczowej. Szkoła farmaceutyczna żeńska założona przez magistra farmacji, A. Leśniewską w Petersburgu wraz z jej portretem — programem nauk i pierwszą żeńską apteką zwraca powszechną uwagę zwiedzających.

Dalej tablice lub grafiki wykazują współudział kobiet w walce z alkoholem, w walce z gruźlicą, wreszcie wielką ilość kolonji letnich dla dzieci, dla robotnic; zakłady dla niemowląt, dla kalek i starców prowadzone i z zakładane przez kobiety w królestwie w Galicji, a także w Wilnie, daje to wszystko bogaty dowód pracy społecznej.

Tę pracę społeczną ilustruje jeszcze lepiej dział stowarzyszeń, dla którego nadspodziewanie dużo zebrało się materjału ze wszystkich dzielnic Polski. Z Poznańskiego pierwsze miejsce zajmują tablice Zjednoczonych tow. oświatowych kobiecych z siedzibą w Poznaniu, oraz Związek katolickich kobiet polskich; tow. czytelni ludowych, a także grupa sokolic poznańskich.

Z Galicji: szczegółowe tablice statystyczne Stow. nauczycielek w Krakowie, Koła samopomocy nauczycielek w Przemyślu, dalej, Stow. opieki nad robotnicami w Krakowie, Tow. im. Kraszewskiego dla polek w Krakowie, Biuro informacyjne słuchacz. uniw; i bardzo ciekawe tablice urzędniczek pocztowych w Galicji — i inne.

Ze Lwowa nadesłały tablice: polski związek niewiast katolickich, ogrody robotnicze, kuchnie dla uczącej się młodzieży, biuro porady dla matek chrześcijańskich i inne.

Warszawski komitet wydał dużą drukowaną

F. Jabłczyński.

SYZYFOWA PRACA.

(Ciąg dalszy)

Przez długi czas nie zwracałem na to uwagi, zapatrzony w przedmiot, który mię pochłaniał przedewszystkim. Cieszyłem się, że czasy niespokojne, walka, rywalizacja, namiętności rozbudzone kształcą mi i wysubtelniają typy ludzkie. Bo niema nic bardziej wzmacniającego, jak nieszczęścia i trudności, stosowane w miarę, nie miażdżące, nie za wielkie.

Wreszcie w końcu XVII wieku owoc mój począł dojrzewać. Liczba członków rodziny zmniejszyła się wprawdzie, ale skutkiem tego bogactwa pozostały w mierze, nie rozdrabniając się. Przybywały, jako dopełnienie, lekkie cechy przeżywania się, dojrzałości, kiedy to kosztem niższych żywiołowych pierwiastków charakteru tworzą się wyższe, nad potrzebę, co raz bardziej zbliżając się typem do wspólnej prababki Agaty. I ona musiała być ostatnią ze szczepu wielkiej, upadłej już wówczas kultury Grecji klasycznej, która za jej czasów istniała już tylko w szczątkach, rozbita, rozsypana w barbarzyństwie. Trzeba więc było nowego tysiącolecia, aby ten sam ród przez pracę nad sobą, oczyścił się, wzmocnił. Trzeba było wiekiego koła cywilizowanego miasta, bogatego życia, aby mógł się utworzyć znowu człowiek ciekawy.

Wreszcie, wreszcie urodziło się to, na co oczekiwałem tak długo. Był to cudny kwiat, który przypominał mi wszystko. Kto ją uczył? Kto uczy lilje rzeźbić, cyzelować białe pachnące płatki układać je w kwiaty, kto uczy słowików leśnych, kto Salamona mądrości, od kogo noc księżycowa brała naukę roztaczania czarów, a słońce blasków o wschodzie i zachodzie? Kto uczył pieśni Ter-

tablicę wszystkich słów. kobiecych polskich, dzieląc je na społeczne i zawodowe, wyłącznie kobiece i mięszane.

Z całego tego krótkiego rzutu oka na całokształt wystawy naszej w Pradze, która potrwa do końca Lipca, widzimy, że brały w jej zorganizowaniu i urządzeniu kobiety wszystkich stanów i wszystkich klas narodu polskiego; zaczynając od kobiety nauki i od przedstawicielki rodowej artystokracji, przechodząc przez nauczycielki, pracownice, literatki, artystki, lekarki, aż do siostr w habitach, a kończąc na radykalnych działaczkach społecznych; — na tej zasadzie twierdzimy, że jest to w całej pełni wystawa Kobiety Polskiej z jej tysiącletnią kulturą, z jej wspaniałymi plonami wytrwałej pracy i z niepożytą żywotnością ducha narodowego.

Dr. med. Budzyńska-Tylicka.

Polityka poznańska w cyfrach i faktach.

(Dokończenie)

Główną przyczyną rozdrażnienia wyborców przeciw przedstawicielstwu polskiemu, było jego stanowisko w kwestji reformy finansów.

Nie uzyskawszy wzamian niczego, uzależnili się z góry od konserwatystów i centrowców, a obalenie Bülowa było bardzo słabą i dla szerokich mas niezrozumiałą kompensatą za obciążenie podatkami przedmiotów codziennego spożycia i zwiększenie drożyzny i tak nadmiernie obciążającej budżet drobnego konsumenta. Posłowie zapominają o tym, że w miarę postępów kolonizacji, skład wewnętrzny polskiej ludności się zmienia, że 39,6 proc. oddanych przy ostatnich wyborach głosów złożyła polska ludność miejska, a na Górnym Śląsku i na wychodźtwie głosuje nieomal wyłącznie klasa robotnicza. Posłowie lekceważą opinję kraju, nie liczą się z nią, nie zdają sprawy przed swymi wyborcami, a głosy krytyki w prasie przyjmują jako objawy jakiejś karygodnej niesubordynacji, zapominając, że kto dał mandat, może go i odebrać.

Wiemy, że te fałszywe wyobrażenia i te szkodliwe narowy uporczywie są i na nasz grunt przeszczepiane. Warto tedy wziąć pod uwagę fakty, świadczące, do czego taka metoda prowadzi.

Kierownictwo wyborami spoczywa w rękach komitetów powiatowych z Komitetem Centralnym na czele. Owe obywatelskie władze wyborcze okazują takież samo lekceważenie woli wyborców jak i Koło polskie i tak samo jak ono nie mają żadnego politycznego programu, żadnej linji wytycznej przy sprawowaniu swej odpowiedzialnej funkcji.

„Milczeć i słuchać" oto jedyne hasło, w myśl którego prowadzą agitację. Przy wyborach ściślejszych Komitety gwałtem pchały swych wyborców w objęcia Centrum, które wszędzie przeciwstawiało Polakom swoich kandydatów, organizowało przeciw nim blok stronnictw niemieckich, a przez agitację księży odebrało im przy wyborach około 20,000 głosów. Skutek był taki, że w wielu okręgach mimo zawartego przez Komitet kompromisu z centrum, głosy polskie przy powtórnych wyborach rozstrzelały się i padały na socjalistę. Powtarzało się to wszędzie, zwłaszcza zaś na Śląsku, w Westfalji i Nadrenji. Objaw to bardzo naturalny i zrozumiały. Z tych ostatnich prowincji nadeszła na ręce Komitetu centralnego następująca, bardzo wymowna odezwa: „Wzywamy przyszłe Koło Polskie, ażeby nie uchwalało rządowi niemieckiemu żadnych podatków, obciążających szerokie warstwy ludu pracującego, na wojsko, na flotę, na kolonje niemieckie; również żądamy, aby nie głosowało za powiększeniem armji niemieckiej. Żądamy, aby w przyszłości nie głosowało za powiększeniem cel, które obciążają warstwy robotnicze".

Ze Śląska już podobne wezwania nie napływają. W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od czasu, gdy tryumfalnymi fanfarami obwieszczano odzyskanie starej piastowskiej dzielnicy, lud tamtejszy miał sposobność przekonać się, jak dalece są one bezskuteczne i jak mało krępują się posłowie żądaniami wyborców. To też tam

---

pandra, lub królowę Sabę sztuki czynienia się mądrą i piękną, lub orła szybować majestatycznie po nad szczytem gór?

Byłem szczęśliwy. Nie był to dawniejszy zachwyt przymglony gazą marzeń. Było to uczucie radosne, pełne nadziei, wierzące, o źrenicach otwartych, patrzące jasno w błyszczący, świetlany dzień na przedmiot, który wytrzymywał wszystkie blaski sztuki i natury, wszelkie porównania, wszelkie wątpliwości, gasząc je i biorąc sobie, ku ozdoble jeszcze większej.

I wtedy to straszne przekleństwo potępienia i brzydoty poczęło mi ciężyć. Co raz natarczywiej kołatałem do bram sądu — wreszcie pragnienia moje zostały uwzględnione. Miałem powtórnie zjawić się na ziemi. W nagrodę zaś mogłem dowolnie obrać postać, w której miałem rozpocząć nowe życie.

Proces ciągnął się bardzo długo, niecierpliwiąc mię i wyprowadzając z równowagi całym stekiem najrozmaitszych formalności starej, zawiłej, bezsensownej procedury sądowej. Przyjaciel mój, anioł, pocieszał mię i podtrzymywał od czasu do czasu, karmiąc mię refleksjami, które nie zawsze były balsamem kojącym na zadawane mi rany.

Szczególnie niespodziewanie długo przewlekła moją sprawę okoliczność, że wzburzony, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, trzasnąłem w pysk jednego z książąt piekielnych, który się za to obraził. Wszczął się skweres. Książe spuchł.

Wreszcie po wielu utrapieniach wydobyłem się ponownie na świat, nie zorjentowawszy się narazie, ile razy od czasu mojego zniknięcia słońce odbyło po niebie swoją zwykłą drogę Zodyaku, czy upłynęły miesiące, czy też lata całe. Myśli moje były bowiem całkowicie pochłonięte marzeniami o postaci, którą miałem przybrać w oczekującym na mnie szczęściu i życiu.

Już dawniej, podczas plątaniny kłopotów i formalności procesu, podczas samotnych, długich

już przy pierwiastkowych wyborach bardzo liczne głosy polskie padały na kandydatów partji robotniczej, co daremnie usiłowano piętnować jako zdradę narodową, gdyż trudno było wmówić polskim wyborcom, że towarzysz Biniszkiewicz nie jest równie dobrym Polakiem, jak jakiś ks. Brandys lub Dombek.

Przyznać jednak trzeba, że choćby najtrafniejszym instynktem spowadowana była taka secesja, osłabia ona stanowisko Polaków, gdyż czyni bezwartościowymi wszelkie ich przedwyborcze kompromisy. Wszystkie partje przy wyborach ściślejszych wchodzą w umowy z wszelkimi innymi dla zwiększenia liczby swych mandatów, tak, że nawet centrowcy i konserwatyści wchodzą w ciche doraźne porozumienia z socjalistami, ale jest to tylko możliwe tam, gdzie partje wzajemnie swe zobowiązania lojalnie wypełniają.

Ponieważ zlecenia zarządów partyjnych są zupełnie pozbawione egzekutywy, jedyną gwarancją może tu być obustronne zaufanie między kierownikami kampanji, a wyborcami, to zaś tylko na podstawie zupełnej rzetelności i lojalności w wewnętrznych stosunkach każdej grupy politycznej ustalić się może. W ciągu całego szeregu lat polskie komitety wyborcze stale podkopywały podstawę swego wpływu przez systematyczne lekceważenie woli wyborców. To samo powtórzyło się i przy ostatnich wyborach.

W powiatach starogardzkim i kościerskim chciano wybierać J. Breiskiego; komitet wyznaczył innego kandydata. W innym okręgu nie dopuszczano nawet do głosu człowieka, którego znaczna część głosujących chciała mieć posłem. W okręgu kluczborsko-oleskim, gdzie mieszka wielki procent Polaków ewagelistów, postawiono kandydaturę katolickiego księdza Kuczki i stracono przez ten niefortunny wybór około 5,000 głosów polskich. W jednym ze śląskich okręgów robotniczych kazano wybierać agrarjusza, Mielżyńskiego. Nic dziwnego, że władza wymyka się z rąk kierowników, którzy traktując lud polski jako bydło wyborcze, eksploatując bezwzględnie jałowe hasła karności i solidarności, przeciągnęli strunę i stać się wkrótce mogą wodzami bez armji. Będzie to wielkim szczęściem, jeśli armja będzie musiała stworzyć własną organizację i wyłonić własnych hetmanów a nie pójdzie pod komendę księży germanizatorów, którzy tym razem zdołali urwać Polakom około 20,000 głosów. Współzawodnictwo z centrum skłaniało komitety polskie do wystawiania, gdzie się dało, kandydatów księży. Był zamiar obsadzenia dziesięciu mandatów przez osoby duchowne. Już i p. Rzeweckiemu jest tego zanadto; uważa on, że na 18 posłów pięciu księży wystarcza całkowicie.

Jeszcze jedno ciekawe a wielce pouczające spostrzeżenie wyczytamy w niniejszej książce, a warto je sobie zanotować w pamięci jako wynik praktycznego doświadczenia, którego tutaj jesteśmy pozbawieni.

Aby uniknąć „gorszących", jak się u nas mniema, walk agitacyjnych, dwa rzekomo zwalczające się stronnictwa, konserwatyści i narodowi demokraci, zawarli kompromis przed wyborami. Teraz po fakcie doszli do przekonania, że to było powodem uśpienia i słabego udziału Polaków w wyborach. „Udowodnioną jest rzeczą, pisze p. Rz., że walka wyborcza, walka o zasady, o kandydatów toczy szerokie kręgi, wciąga w swój wir jednostki śpiące, budzi zainteresowanie się sprawą i zwiększa liczbę wyborców". „Gdzie niema walki, starcia się rozmaitych zdań i zasad politycznych, gdzie jedna owczarnia idzie za jednym pasterzem, tam niema życia, ruchu, podniety, tam bez zapału idzie się do urny". Dodać by należało: tam także niema opinii. Z absolutną obojętnością wybiera się godnych lub niegodnych, pozostawiając przez szereg lat mandaty w ręku ludzi, którzy z nich wedle powszechnego przekonania zły robią użytek. Nie dość na tym; — tam w końcu niema i ludzi, nie wyrabiają się w walce jednostki odrębne, wybitne, nie wypływają na wierzch nazwiska, któreby mogły być sztandarem pewnych idei i kierunków.

Okręgi zniecierpliwione nieudolnością, jawną głupotą lub obłudą swych przedstawicieli biorą pierwszych z brzega ludzi nowych na próbę, by się przekonać po pewnym czasie, że są oni

---

godzin za kratą rozmyślałem nie raz, do kogo stać się podobnym. Rozglądałem się po kartach historji całego świata, grzebałem się we wspomnieniach osobistych. Stawały przedemną koleją wszystkie sławne imiona. Ryłem się w olbrzymiej, archiwialnej bibliotece życia, niby wygłodzony nie dźwiedź polarny w zeskorupiałych, twardych śniegach, szukając żeru. Don Juan, Alcybiades, Antinous, Ozirls, Orfeusz, Achilles, Parys, Leander, Abelard, Paolo, kochanek Franceski, Orlando, S-ty Heronim — wszystkie męzkie postacie, wyrzeźbione przez ludzkość w historji, wymarzone przez sztukę i spragnionych. Ale czas biegł.

Wrzeszcie zdecydowałem się. Przybrałem postać niezwyciężoną, której nic oprzeć się nie może. Stałem się pięknym, jak bohaterowie z Tysiąca i jednej nocy, dałem sobie talenty, rozum, dowcip i melancholję. Obdarzyłem się bogactwami niesłychanymi i tytułem cudzoziemskiego księcia.

I tak uzbrojony wybrałem się do błyszczących złotem pałaców Wenecji. W czarnej, smukłej gondoli tej samej nocy jeszcze byłem pod jej pałacem, wśród ciszy i plusku fal, otoczyłem jej balkon splotami pieśni, która nie mogła zniknąć, bo powtarzała ją długo noc, księżyc srebrząc się na falach, toń morska, stare mury pałaców i westchnienia za firankami niewieścich sypialni. Dzień następny był dniem wielkich uroczystości królowej morza. W południe cała stara, bogata, barwna respublika, zebrała się na placach, przed bazyliką Marka. Zjawiłem się jako książę cudzoziemiec, zwróciwszy na siebie oczy wszystkich. Ale szukałem tylko Jej. I znalazłem.

Stała w grupie kobiet, niby królowa, wyróżniając się tak, jak wyróżnia się ptak rajski z pośród stada szarych gołębi. Zdziwiłem się tylko, że zamiast młodej dziewczyny, spotykam piękną, majestatyczną kobietę, wybujałą jak cyprys, w pełni rozkwitu urody niezwyczajnej, niepokojącej i za bogatej.

Zamieniłem się cały w wzrok. Ale po chwili

jak dwie krople wody podobni do swych poprzedników.

Niejednokrotnie już takie doświadczenia czyniono w pruskim zaborze i takie same czekaja nas również, jeżeli ideały „koncentracji" stale przyświecać nam będą, a walkę stronnictw i wogóle wszelką partyjność będziemy mieć w obrzydzeniu.

Kompromis dwóch najliczniejszych stronnictw w Poznańskiem uciszył polemiki i dyskusje rzeczowe w prasie, usunął z porządku dziennego wszystkie kwestje programowe i zasadnicze, ale nie zapobiegł secesji. W okręgu leszczyńsko-wschowskim konserwatyści posłicy uczynili nawet secesję na rzecz Niemca, hr. Oppersdorfa i oddali mu 800 głosów. W krotoszyńsko-koźmińskim na rzecz swego kandydata oderwali 3.380 głosów. Niegdyś — gdy oni dzierżyli niepodzielnie ster kampanii wyborczej, o wiele niewinniejsze rozłamy piętnowali jako zdradę i warcholstwo. Dziś sami uciekają się do tego środka, walcząc nie o kierunek polityczny lecz o swoich ludzi.

Szerokie masy patrząc na to, jak pan X wydziera mandat panu Z. bez widocznych i zrozumiałych racji, mówią sobie, że wart pałac Paca a Pac pałaca i wolą się w tę sprawę nie mieszać, wiedząc z góry, że w parlamencie jeden i drugi zachowają się równie skromnie i potulnie, reprezentując potulny i zahukany lud. Gdy jednak znajdą ludzi, którzy im przemówią do serca, a w Berlinie powtórzą równie gromko to samo, co na przedwyborczych wiecach, — pójdą za nimi ławą, odwróciwszy się plecami od swych dotychczasowych politycznych włodarzy.

J. Tarczewski.

Krążenie międzyklasowe ludzi doborowych we Francji.

Zaciszne audytorjum Mickiewiczowskie na uniwersytecie Lozańskim było świadkiem niepowszedniego wydarzenia dn. 10 maja.

Oto wokół wzniesionej katedry, na której zajęła miejsce rodaczka nasza p. Marja Kolabińska, zgrupowała się rada szkoły nauk społecznych, mająca kandydatce po obronie dysertacji i tez dodatkowych udzielić stopnia doktora. Napływ widzów znaczny, ożywienie widać było ogólne. Dysertacja obudziła powszechne zainteresowanie w kołach zbliżonych do uniwersytetu, bo ma się do czynienia z bodaj że pierwszą pracą, konsekwentnie przeprowadzającą i oddającą pod sprawdzian faktów jedną z teorji socjologicznych prof. Pareto.

Tytuł pracy w oryginale brzmi: La circulation des élites en France. Etude historique depuis la fin du XI-e siècle jusqu' à la Grande Révolution.

We wstępie znajdujemy wyjaśnienie znaczenia użytych w nagłówku terminów, które jak wiemy są tu interpretowane w sensie, nadawanym im przez prof. Pareto w jego „Les Systèmes socialistes" i „Manuel d'économie politique". A więc przez elitę należy rozumieć ludzi posiadających w znaczniejszym stopniu właściwości dodatnie, przez co wysuwają się jakgdyby na czoło swej klasy. Ludzi tych można podzielić na dwie kategorje: tych którzy mają wpływ na rządy krajem, stanowiących klasę rządzącą oraz pozostałych. Właśnie tej pierwszej kategorii poświęca swą uwagę autorka, dzieląc dzieje Francji od XI wieku do końca XVIII na 4 okresy, oraz zadając sobie pytanie, jak powstała klasa rządząca w każdym z tych okresów, z jakich warstw się składała i jakim przeobrażeniom uległa.

Metoda, z jaką przystępuje autorka do tych poszukiwań jest oparta na teorji prof. Pareto o t. zw. krążeniu elity.

Według tej teorji są dwa rodzaje takiego krążenia: przejścia mogą być dokonane między poszczególnymi kategorjami elity rządzącej, lub też mają miejsce między elitą a pozostałą częścią ludności. W tym to ostatnim rodzaju krążenia leży jądro teorji Pareto, który dowodzi, że cały bieg historji nieomal można wytłomaczyć dążeniem ludzi doborowych, z klas niższych do klasy rządzącej. Nic więc dziwnego, że i p. Kolabińska głównie zwróciła baczenie na to zjawisko, będące osnową całego systematu socjologicznego Pareto, który na nim opiera swą misterną teorję

zdziwienie moje wzrosło jeszcze bardziej, zamieniwszy się nagle w straszny ból piekący, jakiego nie doświadczałem nigdy, wśród najsroższych mąk piekielnych. Bo obok niej stał mężczyzna.

Był to prawie starzec, połwór, z trędowatą twarzą, pełną czerwonych plam podejrzanych, bezzębny i łysy, ubrany w przedziwnej roboty złotogłów, który czynił go podobnym do relikwiarza. I tam i tu wewnątrz były przegniłe kości. Uśmiechał się do niej. A kiedy ceremonje ukończono, ujął ją za rękę i w licznym orszaku dworu i służebnic powiódł do oczekującej na nich, wspaniałej gondoli. I ona uśmiechnęła się przyjaźnie.

Był to jej mąż, od lat dwóch szczęśliwy posiadacz skarbu, który wypracowałem dla siebie.

Podczas mojej nieobecności, która trwała lat siedm, skutkiem pożaru statków, a następnie bankructwa jednego z banków w Antwerpji rodzina, którą hodowałem przez ciąg tylu stuleci, straciła prawie wszystko. Groziło ubóstwo. Zjawił się Krezus...

Mieli już dwoje dzieci.

Anioł, przyjaciel mój, tłomaczył się, że mi pomódz niemógł, bo wszystko odbyło się formalnie, za zgodą jej i rodziców. Ślub dawał nuncjusz papieski a sam papież przysłał błogosławieństwo z Rzymu dobrze dobranej parze.

Splunąłem. Kamień stoczył się znowu. Ale ja miałem dosyć tysiącoletniej pracy. Nie chciałem dłużej być Syzyfem, nie po to zjawiłem się na ziemi, aby doświadczać rozkoszy piekła.

Wróciłem do siebie i tejże nocy powiesiłem na sznurze, za szyję, na gwoździu u pułapu piękne ciało razem z jeszcze z piękniejszą duszą, ponieważ okazały się najzupełniej niepotrzebne.

I jakże żałuję tych wszystkich, którzy marzą o doskonałości człowieka!..

K O N I E C.

idei logicznych i nie-logicznych (uczuciowych), starając się dowieść, że cała ideologja społeczna opiera się właśnie na tych ostatnich, propagowanych przez klasę rządzącą. Odrazu rzuca się w oczy pokrewieństwo tych teorji z marksowską teorją walki klas, czego zresztą sam Pareto nie neguje.

P. Kołabińska z iście benedyktyńską wytrwałością zgromadziła fakty, stwierdzające, że historja Francji stanowi szereg krążeń elity, ulegającej przeróżnym zmianom.

A więc poczynając od końca wieku XI mamy do czynienia z przedostawaniem się w szeregi klasy rządzącej, którą podówczas stanowiła niepodzielnie szlachta, rycerstwo i kler, ludzi z gminu. Na tym to gruncie wyrastają takie dziejowe zjawiska, jakimi były Wojny Krzyżowe, Wojna 100-letnia i t. p. epoki wznoszenia się ludzi nizkiego pochodzenia do dostojeństw wszelkich, głównie rycerskich.

Inną stronę tego ruchu wznoszącego stanowi powolne w owym czasie formowanie się elity nowej — prawników, zawdzięczających swe wyniesienie się z pośród ludu głównie już nie wojowniczości, lecz innym cechom, które były na rękę władzy królewskiej w jej dążeniu do wzmocnienia centralizacji przeciw feudalizmowi. Równorzędnie prawie rodzi się jeszcze jedna kategorja elity, początkowo sprzymierzonej z władzą królewską, by z czasem zniweczyć ją — nowoczesne mieszczaństwo. Autorka dotknęła tu nazbyt pobieżnie zjawiska ogromnie ważnego: stosunku średniowiecznych gmin miejskich do ruchu emancypacyjnego mieszczaństwa. Otóż na równi ze szlachtą i duchowieństwem także arystokracja miejska zaczyna się zamykać w kastę, niedopuszczającą w swe szeregi ludzi nowych. Zjawisko to, któremu jak dalej zobaczymy przypisuje autorka rolę olbrzymią w wyjaśnieniu powodów Wielkiej Rewolucji, stanowi jedną z faz ruchu elity.

Jestto faza końcowa, następująca po epoce wznoszenia się i pełnego rozkwitu elity, a znamionująca jej upadek.

Na tle tego dążenia owczesnych elit do zamknięcia się w arystokracje, powstał cały szereg konfliktów społecznych Francji, jakto: wojny chłopskie, wojny religijne, w końcu zaś w łonie gmin miejskich utarczki między gminem a arystokracją miejską.

Z nastaniem wieku XV ruch wznoszenia się nowowczesnego mieszczaństwa, zaznaczający się już i poprzednio, wciąż wzbiera by dojść do punktu najwyższego w przeddzień Wielkiej Rewolucji.

Klasę rządzącą stanowią głównie finansiści, opierający się na władzy królewskiej, a rekrutujący się wśród warstw najniższych społeczeństwa jak tego dowodzi autorka nasza.

Nie będę śledził krok za krokiem tego wzbijania się nowej elity, raczej zwróćmy uwagę na moment znamienny tego ruchu, uwarunkowujący Wielką Rewolucję.

Mamy tu do czynienia z reakcją społeczną, dążącą do zamknięcia dostępu ludziom nowym do armji, urzędów i przemysłu. Wywołało to nagromadzenie się w klasach niższych ludzi, posiadających warunki wszelkie, by zająć miejsce wśród elity, a odepchniętych przez jej kastowość, czemu towarzyszy znów przepełnienie warstw wyższych przez ludzi nieodpowiednich. Wynikłe z tego naruszenie równowagi społecznej wywołało właśnie Wielką Rewolucję.

Takie są główne wytyczne pracy p. Kołabińskiej, a teraz zobaczmy, czy tak sumiennie nagromadzony materjał, znalazł należyte obrobienie we wnioskach, któremi zamyka autorka swoją książkę. Znajdziemy tu przeciwstawienie teorji krążenia elity teorjom najazdu, pragnącym widzieć dzieje Francji przedrewolucyjnej kształtowanemi przez najezdną szlachtę. Godzi się przypomnieć, że wśród naszych socjologów przedstawicielem tego ostatniego kierunku był Ludwik Gumplowicz.

Napada następnie autorka na przesąd zakorzeniony, że klasa rządzenia stanowi zamkniętą w sobie kastę, pilnie strzegącą dostępu w swe szeregi ludziom z gminu.

Cała praca p. Kołabińskiej ma na celu właśnie obalić to twierdzenie, wykazując zarazem, że wszelkie zatamowanie krążenia międzyklasowego wywołuje konflikty społeczne.

Szkoda tylko, że autorka nie nadała temu ostatniemu wnioskowi, który raczej pilny czytelnik musi sam wyciągnąć, więcej wyrazistości.

Lozanna-V. 1912.

Jan Frankowski.

KRYTYKA.

Próba nowego teatru.

Próba „nowego" teatru? To brzmi trochę dziwacznie w naszych stosunkach, gdzie królująca rutyniczna ospałość zamknęła szczelnie drzwi i okna już nie przed górskim powietrzem nowatorskich, ryzykownych przedsięwzięć, wymagających prób, (często wykazujących wadliwość pomysłu, a więc—nieprawdaż?—zbędnych), i pieniędzy, i tego wielkiego,. wiecznie. młodego, entuzjastycznego pragnienia wyrwania z ram sceny wszystkich kolorów, wszystkich uśmiechów, wszystkiej melodji na cześć Szlachetnej Tajemnicy: Sztuki,—ale zamknęła także szczelnie drzwi i okna przed wolnemi oddechami pól i lasów, przed sztuką dramatyczną dawną, „możliwą", uznaną, klasyczną, wielką, sztuką o pięknych tradycjach Lessingów i Bogusławskich. Wszystko śpi, lub „markuje" ruch i dążenie. Ster główny, urzędniczy, zgoła obcy trosce o sztukę; „kierownictwo literackie" w rękach kabotyna w literaturze i literata w aktorstwie; krytyka—kocie grymasy lub wróble podskoki „naszych znanych i cenionych"—inspirowana przez siły „tajemne", obojętne dla sztuki, czułe na względy uboczne, apriorystycznie rozstrzygające (patrz artykuły „Prawdy" p. t. „Pod światło"). A więc dziwactwo, panie, nieprawdaż? he he — próba „nowego" teatru?

A jednak tak. Pomówmy o tem. Miejmy odwagę. Pomimo anatemy, rzuconej na romantyzm, pomimo wykrzykiwań p. Nowaczyńskiego na cześć tłustych kupczyków z Pragi Czeskiej — i ich „potężnego" życia, które „cuda" stwarza; pomimo mrok naszego życia, rozpacz naszego szamotania się; bohaterstwo naszego wytrwania; — pomówmy o rzeczy tak „zbytecznej", jak próba — nowego teatru.

Słyszymy: sztuka pisania dla teatru wymaga umiejętności specjalnej; znajomości „psychologji widza"; „nerwu teatralnego"; „skrótów perspektywicznych" i t. d. Istotnie. Lecz, porównawszy technikę sceniczną rzemieślnika Sardou'a i — arcymistrza Szekspira, przyznamy, że zwycięża... Sardou. Jakiż ztąd wniosek? Oto ten, że obrazy sceniczne Sardou'a, — te projekcje spoj-

rzenia na świat „człowieka zewnętrznego“, którego różnorakie wizerunki przynoszą nam w nieskazitelnej prawdzie wyrazu co tydzień „Ilustracje“ wielkomiejskie (oto tenor, tam fabrykant zapałek, tu pasażer wywróconego omnibusu, ówdzie minister i t. p. — *łatwiej* wtłoczyć wramy utartej, szablonowej budowy sztuki, niż wizje Szekspira, które są projekcjami spojrzenia na świat — filozofa. Ztąd „zwartość“ budowy w fabrykatach feljetonisty bulwarowego i pozorna chwiejność linji — w arcydziełach poety. Bowiem treść warunkuje formę, wewnętrzne parcie fali stanowi o jej kształcie zewnętrznym, — nie zaś odwrotnie; niepodobna dziełu natchnienia dać formy, wypływającej z chłodno wykombinowanej, teatralnej sensacji, niepodobna troszczyć się o liche fajerwerki efektu tam, gdzie oczekujemy nieubłaganego rytmu i rozmachu konieczności, lub niespodziewanej fantastyczności przypadku. Konieczności takiej nie stworzy nigdy ani „skrót“, ani znajomość „psychologji widza“, ani „nerw teatralny“: może ją stworzyć tylko — twórcze słowo. Zaś twórcze słowo — moment największego napięcia - powstaje zkąd? - Z biegu fali, która się natchnieniem nazywa. Kierunek tego biegu — to kwestja indywidualności pisarza. Jakże więc tej indywidualności narzucać utartą metodę budowania sztuki teatralnej?

Powstają tedy dramaty t. zw. „książkowe“. Bieg fali natchnienia nie pozwala twórcy na pominięcie tych lub innych szczegółów uczuciowych — i oto, obraz za obrazem, przesuwają się przed nami wizje to ogromu i ciszy, to lęku i bezwładu, to pustki i nudy, to ekstazy i miłości, to pospolitości i zbrodni, to bohaterstwa i dumy — wizje, pozornie nie powiązane z sobą, lecz konieczne dla całokształtu wrażenia. Widz jednak całokształtu wrażenia niema. Zajęty pytaniem, dokąd go autor prowadzi, nie zatrzymuje wzroku na pięknie poszczególnych momentów; drażni go i niecierpliwi labirynt błędnych (dla niego) ścieżek, zamiast prostej, wytkniętej drogi — do rozwiązania. Między twórcą i publicznością załamuje się most zgody.

Tedy więc: pogodzić konieczność twórczej, niespodzianie załamującej się linji z wymaganiami sceny; połączyć rozbieżne, choć dopełniające się wzajem, części wizji poetyckich w jeden obraz, w jedną symfoniczną całość w ciągu kilku godzin teatralnych; wykorzystać właśnie tę rozbieżność szczegółów, jako plastyczny kształt światłocienia scenicznego; stworzyć, słowem, nowe możliwości wyrazu dramatycznego: — oto zadanie *nowego* teatru. Zadanie nielatwe, wymagające szeregu próbnych usiłowań. Przedewszystkiem zaś: reformy budownictwa teatralnego.

(d. n.) *Miecz. F.-Ziębowski.*

Z Teatru.

W znamienny sposób wyrażają niektórzy przedstawiciele teatralnej krytyki warszawskiej swe dodatnie wzruszenia się daną sztuką a właściwie jej typem. Owóż, ile pisze się o dramacie, o tragicznych konfliktach, o głębinowych walkach ludzkiej psyche, — wtedy ni ztąd ni zowąd na zasadzie dziwnej kontradykcyjnej przekory przeciwstawia się je utworom o słonecznej pogodzie i te ostatnie traktuje pobłażliwie. O ile zaś recenzent chce uzewnętrznić swój zachwyt nad komedją, wtedy pogardliwie a z partesu gnębi wszelką dramatyczność. Rzecz tymczasem nie w typie, a w wartości utworu. Można przekładać słoneczność Fredry nad niejeden współczesny kiepski dramat, bo jedyna rękojmią wrażenia mo że być talent autora, ale wynosić naśladowcę Fredry kosztem Przybyszewskiego, epigonerję literacką kosztem rdzennego twórstwa dla tego li że ktoś dość ma, u opętańców miłości“ a łaknie par force słońca chociażby z papieru, tego żadną miarą z odtwórstwem krytyka-widza pogodzić niepodobna. Taki właśnie ewenement zaszedł z powodu wystawienia w Teatrze Letnim komedji w 3-ech aktach Ignacego Nikorowicza p. t. „W gołębniku“. Podobno sztuka ta wprawiła w niepoczytalne wprost zachwyty całą krytykę lwowską, nasza krytyka przyjęła też komedję bardzo życzliwie motywując jej *willkommen* właśnie swą tęsknotą za sielanką, słońcem, „wsią spokojną“ etc. Tęsknota ta ma może swe przyczyny w zaduchu miejskim podczas kanikuły, ale że jej sztuka p. Nikorowicza zaspokoić nie może; to fakt. I nie pomogą tu doppingi, że rzecz się dzieje w dworku takim polskim, że aż słychać jak skrzypią studzienne żórawie, bo po za ową wiejskością, którą tworzą dekoracje nic nie tchnęło ze sceny szczerą komedjową sielanką. Mówiono, że komedja p. Nikorowicza to — prymitywizm sceniczny, aliści jej *prostocie* raczej na linję *prostactwo.*

Poczawszy od materjału słownego, — od wiersza jakim dziś mu *nie wolno* ze sceny zabierać głos, od wiersza w który najbłahsza myśl syntetycznie ułożyć się nie potrafi nie rozczapierzając go momentalnie w częstochowskie nieudolności, — skończywszy na tonie á la Fredro kiksującym ustawicznie w farsowe koguty, nic „W gołębniku“ ani na chwilę nie drży istotną, szczerą, najprostszą chćby twórczością. Potoczystość fabularnej akcji sprawy bynajmiej nie przesądza. Ślepe ablegrowanie typów Fredry, typów w swym czasie wyczarowywanych, dziś, gdy tyle fal dziejowych przez nas się przewaliło, nie bez wpływu przypuszczam dla psychicznych konsystencji, dziś „tworzenie“ podobnych ludzi cuchnie bibułą i zapatrzeniem. Gdzież więc szczerość, gdzie w danej osobie sztuki wrażenia bezpośredniość, gdzie prostota? Antoni Szczygielski — Albin, Zbyszko Zasławski — Gucio, Medard i Ignacy — dwóch Radostów, Ciocia Tońcia — Dobrójska, Zosia Strońska-Aniela, Stasia Dolska-Klara, Hela Liska — mixtum compositum, więc czyżby Kasia była kolumbowym jajem p. Nikorowicza, bo dwie pozostałe osoby wychodzące ponad skład naśladownictwa typów ze „Ślubów panieńskich“, Zdzisław i Sylwester Rańscy są klasycznemi popychadłami scenicznemi dla zatkania dziur w akcji. Gdzie więc tkwi owo odrodzenie się komedji polskiej? To są *nowe* prądy ducha narodowego? Obcinanie pól od kontusza dziada by wyszyftować z tego współczesną a cudaczną z powodu materjału marynarkę? Podobno „góra“ wdzięcznym sercem a rzęsistemi brawami reagowała na sztukę i to snać ma być dla niej sprawdzianem. Szkoda tylko, że też sama „góra“ jeszcze rzęsistszemi aplauzami darzy i arcytwory w rodzaju „Kobiety bez skazy“.

Sztuka była wystawiona i wyreżyserowana z wielką starannością (rzecz rzadka na tej scenie) przez nowego (powtórnie) reżysera p. Wostrowskiego, który też grał rolę główną Zbyszka starając się wykreować z niej możliwie najwięcej walorów, dodając do wichrowatości Fredrowskiego Gucia tony urwisa szaławiły z „Wicka i Wacka“.

Panie Szylinżanka, Lubicz-Sarnowska i Laris-Pawińska tworzyły trzy miłe kobiece sylwetki; niewiele wydobyć mogła z swej roli p. Trapszowa, doskonały nowy nabytek w zakresie ról charakterystycznych. Typowa była gra p. p. Rapackiego i Wojdałowicza. Artyści ci tak świetni w istotnych komedjach Fredry, ci wywoływacze najsłoneczniejszej, najczyściej lazurowej uśmiechniętej pogody w rzezańczych rolach Radostów № 1 i 2 czuli się jak operowi śpiewacy w pantomimie.

* * *

Teatr Mały Filharmonji gra farsę Mosera p. t. „Z przyjemnością".

Sztuka lekka i pusta jak słomka od mazagranu, w czteroaktowej akcji swej snującej się jak warszawiacy po Alejach w niedzielę, wesoło, bez troski o ścisły sens, z odpoczynkami na ławkach zabawnego djalogu, opartą przeważnie na nieporozumieniach, winna spełniać swe zadanie, ściągać publikę pragnącą z uśmiechem przepędzić wieczór. Gra artystów, wystawa i wyreżyserowanie stoi na wysokości utworu, barwi się, mknie, i z tempem przesuwa po scenie. Z grających wysuwają się na czołowe miejsca pp. Grabowski, Kuncewicz, Ratowski i panie Orzelska, Daniłowicz i Bartoszewska.

Kazimierz Wroczyński.

Wrażenia i refleksy.

[illegible]

Kiedrzyński jest pisarzem nawskroś scenicznym. Dla teatru począł tworzyć od zarania działalności pisarskiej. Lecz bramy teatru dotychczas otwierały się przed nim niechętnie i dopiero wyrok konkursu utorował mu drogę. W mieście, posiadającym jeden nieprzystępny teatr i parę scen przygodnych, niema pola dla człowieka, który talent swój teatrowi chce poświęcić. Niema miejsca dla wypróbowania swych sił, dla nowych poszukiwań, prób, wysiłków. Z konieczności szukać trzeba innych dróg, innych rodzajów twórczości. To też nieraz jeden zimno przez krytykę przyjęty debiut sceniczny zmusza młodego pisarza do porzucenia myśli o teatrze. Zwraca się wówczas naturalnie do powieści.

Gdy p. Kiedrzyński pisał swój „Romans trzech kochanków", jego sztuka konkursowa spoczywała jeszcze w stosie nadesłanych rękopisów, a prasa warszawska jeszcze rozbrzmiewała echem gromów, rzucanych na niego z racji znanego zatargu. W tych warunkach nowy pomysł autora „Dzisiejszych" jedynie tylko w szacie powieściowej mógł oglądać światło dzienne.

Powieści p. Kiedrzyńskiego czyniono wiele zarzutów. Część ich zapewne pochodzi stąd, iż oczekiwano od młodego autora, by wypowiedział się, rozwinął skrzy-[illegible]dynie szkic odręczny, lekki o satyrycznym zacięciu. Inne zarzuty znalazły by może odparcie w tym, iż „Śladem kobiety" pojawia się w niewłaściwej formie. Jest to dobry pomysł do komedji, dowcipnie pomyślana sytuacja, która w oprawie scenicznej zyskała by należytą perspektywę. Oglądamy ją nazbyt zbliska, razi więc nas niedbały rozmach, który nie troszczy się o wykończenie charakterystyki, wpada w przesadę, nie wiele sobie robi z prawdopodobieństwa psychologicznego, które gotów zawsze poświęcić dla dowcipnego paradoksu, a ogólnikowość wykonania usiłuje zamaskować dosadnością szczegółów. Jak i w nowelach Kiedrzyńskiego, w „Romansie" [illegible] się tu i ówdzie doskonale nakreśloną scenę, szkicowy zarys nowego typu, który autor, nie wiedząc co ma z nim zrobić, usuwa z widowni zaledwie zdążywszy go pokazać.

Pośród rozmazanych szeroko powieści, pełnych lirycznych wylewów i do zadziwienia niezdarnie konstruowanych, wyróżnia się „Śladem kobiety" zwięzłością i spoistością budowy. Po tylu powieściach, w których się tylko mówi, nareszcie spotykamy jedną, w której się coś dzieje. Inna rzecz, czy wszystko co się dzieje, ze stanowiska psychologji wyda się prawdopodobnym.

Gdybyśmy „Romans trzech kochanków" przenieść mogli na scenę, zapewne gra aktorska dopełniłaby braki i zasłoniła nieprawdopodobieństwa typów. Pozostała by zasadnicza, podkreślona przez autora ich przeciwstawność, bylibyśmy bardziej skłonni uwierzyć na słowo autorowi, który by ze swej strony nie był zmuszony przekonywać nas za pomocą drastycznych i ryzykownych szczegółów. Wierzylibyśmy, że filister dobrowolnie przywdział na swe czoło okazałą parę rogów, że murzyciel jest naiwny, a brutalny pan o szerokich barkach będzie nad obydwoma miał bezwzględną przewagę. Nie mielibyśmy czasu pochwytywać autora na nieprawdopodobieństwach, nie przekonywalibyśmy się tak naocznie [illegible]

[illegible]

[illegible]

Jest w opowieści K. Tetmajera jedna postać piękna w swej prostocie i dzielności — to chłop — Maciej Brzda. Jest również jeden stan społeczny, ku któremu ciążą sympatje autora — to stan chłopów. Inne warstwy traktuje poeta żółciowo. Widać zarazem z tej anegdoty, że K. Tetmajer należy do tych ludzi, którzy nie są wprost zdolni należeć do jakiejkolwiek partji czy stronnictwa. Chce on zachować niezależność. Widząc najwięcej może zalet w sferze chłopskiej, autor daleki jest od idealizowania chłopstwa ryczałtem, bez zastrzeżeń. Postać pijaka Zakrzosa, a po części — Kasi Miętusówny jest [illegible] nie zachowuje bezstronność dobrego spostrzegacza. Dając w swej powieści kawał życia galicyjskiego, postępuje K. Tetmajer bezpretensjonalnie, bez wygórowanych aspiracji, pisze niedbale, a jeśli utrzymuje się pomimo to na pewnym poziomie, to tylko dzięki temu, że wrodzony talent nie daje mu spadać za nizko. Pisząc, korzysta ze wszelkich wspomnień, jakie mu życie nasunęło, z doświadczenia codziennego, z antypatji, które nabył. Jego opowieść ma tę wartość, że odtwarza z grubsza, ale prawdziwie pewien moment rzeczywistości galicyjskiej, oddaje w zarysach konturowych walki podjazdowe różnych grup społecznych: obywatelstwa z chłopami, żydów — z chłopami i obywatelstwem.

Pozatym brał Tetmajer postaci, jak mu się nasuwały, niefrasobliwie i każdą obrabiał z równą skrzętnością. Byłoby błędem widzieć w Helenie Opolskiej lub w panu Raźnickim rodzaj paszkwilów na obywatelstwo ziemskie lub w Główniaku — paszkwil na nauczycielstwo galicyjskie. Nie. K. Tetmajer nie ugania się za tym, by koniecznie jedną grupę społeczną kanonizować, inną — potępiać. Jego stanowisko — to oczekiwanie. I oto fale życia przybiły do lądu poety panów Opolskich, Raźnickich, całe sfory Majblumów i Blauman-Dławidłowskich, tępych Główniaków a obok — dzielnych Brzdów i uczciwych Stangrecików. Jako człowiek obcy wszelkiej doktrynie uważał Tetmajer za właściwe oddać to, co otrzymał. Jest prostolinijność i szczerość rubaszna w tym mówieniu prosto z mostu, co życie dało. Niema w tym wymyślności i wyrafinowania, lecz jest pongta otwartości, która patrzy i mówi, co widzi, nie frasując się o to, czy widzi głęboko czy płytko. Słowem — jest

anegdota K. Tetmajera utworem *mało* literackim, ale za to *dużo* żywotnym. Jest to owoc nieznacznego wysiłku, lecz wysiłku, który nie chybił. Jest to również typowy przykład utworu, w którym materjał, jaki daje spostrzeganie, oddany został niemal nasurowo bez tej dalszej pracy dotwarzania, bez której szlachetne dzieło sztuki nie jest możliwe. Tetmajer oczekiwał na zdarzenia i ludzi, pochłonął je i oddał z powrotem w tonie żółciowym. Można mieć do artysty pretensję, że swego materjału nie przetworzył, lecz trzeba mu oddać sprawiedliwość, że go nie fałszował.

Leon Chrzanowski: **Godzina za godziną** Poezje.

Powoli kształtuje się „najmłodsza Polska", nie przez rzęsiste, gejzerowe wybuchy liryki, jakimi zwiastowała przed kilkunastu laty pojawy swe „młoda Polska". Polska dekadentów, modernistów, schyłkowców czy jak tam już nazywano albo wyzywano Perzyńskiego, Mierzejewskiego, Staffa, Jana Wroczyńskiego, Leszczyńskiego, Lemańskiego, wielkiego liryka w prozie Przybyszewskiego i innych, którzy już weszli do literatury, „sklasycznieli". — „Polska" lat ostatnich w poezji formuje się powoli, nie prze prądem, lecz oddzielnymi, niezłączonymi z sobą ściśle źródełkami wytryska. Z nazwisk, jakie mógłbym zanotować godnie, — Aleksandra Szczęsnego, Kundbakena, Idzikowskiego i Miłaszewskiego wymienić jestem w stanie. Do ich szeregu stanąć pragnie Leon Chrzanowski. Mowię, pragnie, bo pierwszy tom poezji Chrzanowskiego p. t. „Godzina za godziną" jeszcze mu szewronów „najmłodszego" nadać nie może, to próba pióra właściwie. Są dane, że poszukiwania młodego autora idą w kierunku własnym, ale i zbyt silne wpływy jeszcze na nich uporczywie ciążą i wady konsystencji za duże odrazu występują. Do nich zaliczyć przedewszystkim należy zbytnią predylekcję w obracaniu się wśród pojęć tak ogranych, iż winne one razić każdą indywidualność. Te pazie, królewny, obeliski, rycerze, witraże e tutti quanti... Tych Nie wolno już używać jako wielkości stałych, liczmanów wyświechtanych od kurjerkowego użycia; jeżeli się już ciągle a uporczywie operuje takimi „poetycznymi" marjonetkami, należy wlewać w nie życie nowe. Druga wada — to zbytnia pochopność w operowaniu refrenami Środek to obosieczny: może on umiejętnie a celowo użyty wytwarzać ton w utworze, ale jakże często łata dziury w wierszu lub zapełnia pustkę, watuje. Z cech dodatnich zbiorek znamionuje widoczna kultura słowa na naszych wielkich pisarzach kształcona, pewne udatne parcia i kilka twórczych słów.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

⁂ W miesięczniku *Wychodźca polski* ukazał się obszerny artykuł p. Aleksandra Borowińskiego o osadnictwie polskim na Syberji. Pomimo zastrzeżeń autora, iż nie chodzi mu o rozpatrzenie pożytku lub szkodliwości emigracji, lecz tylko o przedstawienie rozwoju osadnictwa syberyjskiego, w stanie, w jakim się ono obecnie znajduje, artykuł ostrzega przed emigrowaniem na Wschód — faktami.

Korzystając z wskazówek właściciela kopalń w Czeremchowie, p. Ignacego Sobieszczańskiego i ks. Piotra Bulwicza proboszcza parafji kat. w Irkucku zwiedził p. Borowiński okolice, do których Zarząd przesiedleńczy kieruje emigrantów polaków. okręgi Aleksandrowski, i Trubaczewski nad dopływami Angary, w północno-wschodniej części powiatu Bałagańskiego. Znajduje się tam obecnie już przeszło 1200 polaków, przeważnie robotników fabrycznych, którzy przybyli tutaj, ponieważ „po Zagłębiu Dąbrowskim chodziły wieści, że Syberja, to kraj mlekiem i miodem płynący".

Zebrany przez p. Borowińskiego materjał informacyjny w niczym nie usprawiedliwia owych legend rozsiewanych w swoim czasie przez nieznanych bliżej emisarjuszy wychodźctwa. Płynąca w tej mniemanej „Australji rosyjskiej" rzeka Ida, okoliczne, tajgi i dzikie wzgórza posiadają tylko zalety artystyczne; klimatycznych i zdrowotnych — nie posiadają.

Według danych oficjalnych z roku 1011, średnia wydajność dziesięciny gruntu stanowiła: żyta 42,5 pudów, pszenicy 41,5, jęczmienia 42,5, owsa 43,75, jedynie kartofli, coś jak w naszym olkuskim aż 552,5 pudów.

Na każde dziesięć lat, przypada trzy do czterech nieurodzajnych.

Nieurodzaje zdarzają się najczęściej wskutek panującej suszy, lub przymrozków, które np. w roku 1911 zdarzały się jeszcze w końcu maja i już w sierpniu.

Do tej „Ziemi obiecanej" bronią przystępu od wieków zamieszkujący ją „inorodcy": kirgizi, burjaci i t. p.

Wrogie usposobienie tubylców, daje się odczuwać na każdym kroku. Przybysze wszystko kupować muszą na wagę złota, oszukiwani są przy każdej nadającej się po temu sposobności, szczególnie na kupnie koni i bydła

Niekiedy, zwłaszcza jeżeli wyznaczone przez rząd obszary, zamieszkiwali dotychczas półkoczownicze plemiona burjatów, „obdarowani" zdobywać je muszą siłą.

Tomasz Łabuda, włościanin z Kieleckiego, obecny kolonista we wsi Werszynino, opowiadał p. Borowińskiemu, dziwnie w ustach chłopa polskiego brzmiącą, historję takiej zbrojnej aneksji:

Kiedy ja widzę onych burjatów, że na nas następują, jak nie zakrzyknę na swoich: chłopcy „strojaia"! Wykręciliśwa na nich ze 20 berdanów (dużo wtedy naszych miało jeszcze fuzje) a one burjaty zaro na kolana i ręce składajom. A tuście ścierwy, myślę sobie!...

Nie przyniosła owa niekarczowana tajga burjacka szczęścia epigonom pionierów cywilizacji typu Coopera!

W dwa lata po wojowniczych czynach Tomasza Łabudy zdobywcy Werszynina znaleźli się w ostatniej nędzy Winę składali na swych delegatów, którzy. otrzymawszy polecenie obejrzenia działów wolnych wybrali najgorsze, gdyż odległe o 120 wiorst od kolei. Podobno, kiedy sam naczelnik Zarządu przesiedleńczego proponował najbliższe, podejrzewali, że wziął od Buriatów łapówkę. Stara opowieść z „Placówki" Prusa, towarzyszy chłopu polskiemu aż na daleki Wschód.

Inaczej na tragiczne losy mieszkańców Werszynina zapatruje się p. Borowiński: Według niego, emigranci, a Polacy, przeważnie górnicy, kowaie, cieśle, nieobyci z pracą na roli i pozbawieni środków pieniężnych, nie byli zdolni do walki z warunkami wrogiemi nawet dla z dawien dawna osiadłych w tamtych stronach, wytrzymałych póldzikich chłopów syberyjskich.

Na 75 rodzin przybyłych do Werszynina było tylko trzech, czy czterech rolników Wielu z nich nawet konia do wozu nie umiało założyć ku wielkiej uciesze włościan sybiraków. W pierwszym roku nic prawie nie zasieli, później żyć mu-

siell z gotówki, później przyszedł nieurodzaj, sprzedawano za bezcen wszystkie sprzęty i odzież..

Później żywiono się już tylko ziemniakami bez soli, które nie zawiodą nawet na Sybirze. Wśród wychodźców byli idealiści którzy nawet wówczas pocieszali siebie i innych, że „lepiej znosić nędzę, niż pracować w kurzu i dymie i być zależnym od różnych panów". Smutne reminiscencje z Zagłębia Dąbrowskiego!

I tych niepoddających się rozpaczy, przywołała okrutna rzeczywistość do porządku. Musieli szukać zarobku w kopalniach w okręgu Aleksandrowskim, w odległym o 120 wiorst Irkucku nawet... u tych burjatów, których zwyciężył przed dwoma laty Tomasz Łabuda, i którzy płacili im obecnie po 20 kop. dziennie.

Niektóre dziewczęta udało się pomieścić w bogatszych domach polskich jako służące...

Zgnębiony tym co widziałem — pisze autor artykułu w *Wychodźcy Polskim* — udałem się niezwłocznie wraz z panem Ig. Sobieszczańskim, prezesem polsko-litewskiego Stow. „Ogniwo" do pana I-owa, naczelnika Zarządu przesiedleńczego, w kwestji poparcia sprawy otrzymania zapomogi dla wychodźców polskich. P. I-ow przyjął nas bardzo życzliwie i po wyłuszczeniu naszej prośby, oraz położenia, w jakim się znajdują polscy wychodźcy odparł, że nawet zapomoga ta nie na wiele się przyda, gdyż w mniemaniu Zarządu Kolonizacyjnego Polacy przedstawiają jaknajgorszy materjał kolonizacyjny. Po tym co widziałem, trudno było nie zgodzić się z p. I. Jednakże prośbę wychodźców obiecał poprzeć, aczkolwiek był tego przekonania, że Polacy pieniądze te przepiją. Na wszystkie dowody zbijające z mej strony p. I. odparł z flegmą, że „całe Rosyjskie Imperjum pije".

Może do chwili obecnej, zdążono już w Werszyninie założyć... monopol. W czasie, gdy Borowiński zwiedzał to przytulisko polskiej nędzy, wśród strzelistych modrzewi stał prosty krzyż chłopską wyciosany ręką i szumiał niedostępny las!

Podobno koloniści zapomogę dostali; podobno nawet zapowiadali, że w latach następnych nie powstydzą się już przed „naczalstwem". Teraz na inną zapomogę czekają.

Oto według *Wychodźcy Polskiego* już w drugim roku pobytu na Syberji, mówią oni dziwną gwarą polsko-rosyjską, ze znamienną domieszką syberyjskiego i burjackiego narzecza.

Bez najmniejszego wahania rzec można, że jeśli społeczeństwo nie zwróci na to uwagi, całe masy ludu wychodźczego skazane zostaną na wynarodowienie i zdziczenie. Jedynym węzłem łączącym może i musi być szkolnictwo i oświata. Z radością dowiedziałem się w Zarządzie kol., że „inorodcy" na Syberji mogą zakładać swe narodowościowe szkoły z językiem wykładowym polskim i państwowym, jako obowiązującym przedmiotem.

Trzeba, aby na szkoły takie znalazły się środki.

Ale przedewszystkim należy kres położyć dobrowolnemu osiedleniu się polskich robotników na Sybirze.

KRONIKA.

WYSTAWA SPORTOWO-PRZEMYSŁOWA. Podobno Komitet organizacyjny, pragnąc, ażeby cieszące się takim uznaniem publiczności Wystawa w parku Agrikoli wypadła jaknajlepiej, umyślnie zawiadamiał, że wezmą w niej udział pierwszorzędne firmy zagraniczne: bojąc się, aby francuscy, angielscy i niemieccy konkurenci nie opanowali rynku, kupcy warszawscy nie szczędząc kosztów, wystąpili bardzo starannie. Niektóre pawilony, jak np ozdobiony witrażami Żeleńskiego oddział firmy „Varsovie Automobile", wzbudzają podziw ogólny. Inne mniej dbałe o wygląd zewnętrzny zgromadziły jednak szereg artystycznie ugrupowanych okazów. Do takich należą firmy pp. Hozera, Szulca, Wyczałkowskiego, Jasieńskiego, demonstrujące krajową fabrykację rowerów, — maszyny p. Młynarskiego, — przyrządy techniczne H. Święckiego, „Brun i Syn", Gerlacha, zakłady pp. Malinowskiego, „Mozut" i w. innych.

Nawet przemysł automobilowy, będący dotychczas wyłącznie w rękach firm zagranicznych, znalazł polskich reprezentantów w szeregu warsztatów, które wykonywują na miejscu części składowe, jak np. karroserje. Do takich należą zakłady „Varsowie Automobile" pod dyrekcją p. Starzyńskiego i garaż braci Raczyńskich, przedstawiciele firm „Mercédes" i „Laurent et Clement". W dziale sportowym najokazalej obesłano myśliwstwo. Na terenie wystawowym towarzystwa gimnastyczne, sportowe i młodzież organizowana przez Koło Sportowe, demonstrują rozwijające się pomyślnie w Królestwie Polskim, gry i ćwiczenia sportowe.

PRZEMYSŁ ŻELAZNY W KRÓLESTWIE POLSKIM W ROKU 1911-ym. *Ekonomista* rok 1911 nazywa rokiem wyjątkowo pomyślnym dla naszego przemysłu żelaznego. Wytwórczość surowca podniosła się raptownie, w roku ubiegłym była już tylko o 1,794,378 pudów niższa niż w roku 1904, kiedy wskutek wojny rosyjsko-japońskiej zapotrzebowanie było ogromnie wzmożone. Procent wzrostu produkcji w r. 1910 wynosił 16,2 proc., w roku 1911 podniósł się na 38,3.

Wysokiej obecnie wytwórczości towarzyszy wzmożona koncentracja przemysłowa. W roku 1900 mieliśmy jeszcze 25 czynne zakłady hutnicze z piecami wielkimi, wytwórczość przeciętna każdego zakładu wynosiła 790,985 pudów surowca. W okresie dwunastoletnim liczba zakładów zmniejszyła się do siedmiu, wytworzość zaś pojedyńczego zakładu wzrosła do 3,022,976 pudów. Z drobnych zakładów w okręgu Radomskim czynne są jeszcze tylko wielkie piece w Stąporkowie i w Chlewiskach.

Zakłady w Starachowicach, które w r. 1904 dały jeszcze 1,852,520 pudów wytwórczości surowca, zgasiły swe wielkie piece w r. 1909, Bliżyn w r. 1907, Niekłań w r. 1908, Ruda Maleniecka w r. 1905.

Wytwórczość Huty Bankowej w roku 1911 wobec r. 1910, podniosła się o 5,5 proc., zakładów Ostrowieckich o 39,4 proc., huty Częstochowa o 103,5 proc. huty Katarzyna o 129,8 proc., huty Zawiercie o 10 proc., zakładów w Stąporkowie o 50 proc.

Wytwórczość zakładów w Chlewicach zmniejszyła się o 25,8 proc.

Wytapianie coraz większych ilości surowca w zakładach hutniczych Królestwa Polskiego, wymaga wielkiej ilości rudy żelaznej, której kopalnie krajowe dostarczają coraz mniej. Podczas gdy w roku 1904 dostarczyły jej jeszcze 17,818,913 pudów, w roku 1910 tylko 10,771,158. Krajowe zakłady hutnicze posługują się wobec tego coraz większymi ilościami rudy z Krzywego Rogu.

WALKA O ZIEMIĘ. Przez miesiąc maj i pierwszą połowę czerwca, w zaborze pruskim panowało wielkie [redacted]

w Prusiech Wschodnich w nasze ręce przeszedł jeno folwark Dunajki obszaru 400 morgów.

Ze Śląska pisma przyniosły wieść, iż p. T. Bogdański nabył od jakiegoś Berlińczyka majątek Maszyniec, obejmujący aż 3 600. morgów.

Przejdźmy teraz do dzielnicy pomorskiej.

Tu walka wre na dobre i.. na naszą niekorzyść! Niedawno sprzedawczyk Gadowski oddał pod Grudziądzem swe 123-morgowe gospodarstwo pewnemu kolaniście za 86 000. mr..

Dalej na Kaszubach, w Wejherowskiem, J. Arendt ze Strzepskich Pustek oddał swą 60-morgową posiadłość Niemcowi, pomimo zaofiarowania kupna ze strony rodaków.

Niejaka Zielkowa z pod Gołębia zaprzepaściła jeden z ostatnich polskich majątków w tej stronie — Owieczkowo — leżące w pow. wąbrzeskim.

Niejaki Fr. Hafka z Warlubia w pow świeckim sprzedał swą posiadłość Niemcowi za 59. 100. mr. W Lubiewie w tymże powiecie jeszcze 2-a gospodarstwa polskie przeszły w obce ręce.

Przejdźmy teraz do dzielnicy wielkopolskiej.

Tu wyprzedawali się — głównie drobni posiadacze-- włościanie co poczytywać należy za objaw jaknajbardziej [redacted]

Listę sprzedawczyków rozpoczął — Jarmuż -- który zaprzepaścił w pow. żnińskim 700 morgów pod Ryszewem komisji kolonizacyjnej.

W tymże, zagrożonym przez niemczyznę, powiecie wieśniak Gackowski oddał w obce ręce Czerajewo pod Rogowem.

Dalej na południu pow. żnińskiego w Mięciszynie gospodarz Borowiak oddał pośrednikowi żydowskiemu 83-morgową zagrodę, otrzymując mniej o 4. 000. mr., niż mu zaofiarowali Polacy.

Ten sam pośrednik żyd — nabył w pow- żnińskim od Jakóba Posińskiego w Szkólce 220 morgów ziemi. Obie wyżej nadmienione własności, nieodzownie, przejdą w ręce instytucji giermanizacyjnych.

Ogółem w pow. żnińskim wykupiono w przeciągu ubiegłych 6 tygodni 1. 153. morgi.

Dalej z Inowrocławia donoszą, że pewien włościanin z dziwolągowatego Seedorfu (?) sprzedał swą $11\frac{1}{2}$-morgową posiadłość Niemcowi.

W pow. wschowskim gospodarz Teofil Biegański zaprzedał w niemieckie ręce swe piękne 72-morgowe gospodarstwo.

W pow. wągrowieckim niejaki Sell zaprzepaścił komisji kolonizacyjnej swą 110-morgową posiadłość za 65. 000. mr..

Teraz przejdźmy do polskich nabytków w Ks. Poznańskiem.

W pow. wągrowieckim Polacy nabyli: w Tamczycach posiadłość za 90. 000. mr., która od niepamiętnych czasów była w rękach niemieckich; w Koniuku 115 mg. ziemi za 50. 000. mr. nakonec Serocku 109-morgową posiadłość.

W pow. szubińskim we wsi Kania przeszły z rąk Niemca we władanie p. Kruszki 153 morgi ziemi, za cenę 90. 000. mr.

W pow. międzyrzeckim (niestety w obrębie obszaru prawie doszczętnie niemieckiego) okupił się Polak — Adamski — nabywszy duży folwrk.

Nakoniec p. Ziołecki nabył z rąk obcych dobra rycerskie Zakrzewo, będące oddawna w posiadaniu Niemców, a obejmujące 2. 400. morgów.. P. Goliński zaś nabył dobra Bobiezów.

Ogółem Polacy stracili w Ks Poznańskiem i Prusiech Zachodnich do 1. 800. morgów.

Nabyli zaś we wszystkich czterech dzielnicach zab. pr. do 7. 600. morgów z czego w. Ks Poznańskiem zyskali 3. 500. mórg a stracili 1. $236\frac{1}{2}$ mg..

„POLSKIE TOWARZYSTWO STATYSTYCZNE". W Krakowie zawiązało się z inicyatywy znanego publicysty p. Gizbert-Studnickiego nowe a bardzo pożyteczne towarzystwo naukowe, którego brak dawał się od dłuższego czasu odczuwać. Polskie Towarzystwo Statystyczne ma za zdanie badanie stosunków, gospodarczych i społecznych ziem polskich we wszystkich zaborach, a nadto wychodźtwa polskiego.

Dla powyższego celu Towarzystwo Statystyczne w Krakowie ma w w najbliższym czasie zorganizować biuro statystyczne ziem polskich. Działalność biura obejmie w najbliższym czasie wydanie rocznika statystyki polskiej z całego kraju, to jest ze wszystkich ziem polskich w Księstwie Poznańskim, w Prusach zachodnich, na Śląsku pruskim, oraz statystyki Galicji, Śląska austrjackiego, Królestwa Polskiego i Ziem litewskich i ruskich.

Prócz tego wydawać będzie biuro statystyczne monografie i podręczniki statystyki polskiej, oraz zbierać będzie materyały dla wydawnictw potrzebne i urządzać będzie wywiady i badania na miejscu.

Cele Towarzystwa zasługują na wszechstronne poparcie, a młodemu Towarzystwu, należy życzyć owocnej pracy

ZMARŁ'. W Petersburgu zmarł członek redakcji *Dziennika Petersburskiego*, Adam Sokolski.

Urodzony w 1874 r studja średnie i wyższe odbywał w Moskwie. Z powodu zaburzeń studenckich został wydalony z uniwersytetu i wysiedlony na 3 lata z Moskwy.

Przed 1905 r. prowadził dział polski w gazecie *Utro Rossii*, pracował w miesięczniku *Probużdienje*. Po zesłaniu do Wilna został członkiem redakcji nowego pisma, które tam powstało w roku 1905 p. t. *Gazeta Wileńska*. Oprócz tego pisywał do szeregu pism polskich: do *Nowej Gazety*, *Społeczeństwa* i *Światła*

Od Administracji.

Z powodu choroby prof. Ign. Radlińskiego ukończenie dzieła p. n „Jezus, Paweł i Spinoza" ulegnie małej zwłoce. Ostatnie dwa arkusze, zawierające spis rzeczy, oraz szczegółowo sporządzony skorowidz nazwisk, prześlemy szan. przedpłatnikom naszym we wrześniu r. b. Tymczasem zaś w dodatku rozpoczynamy druk zapowiedzianej pracy Reinacha p. n. „Orfeusz — powszechne dzieje religji", w przekładzie Leona Goreckiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu [redacted] *Prawda*, odkąd istnieje, nigdy z tego rodzają żyjątkami nie walczyła. Zresztą trawestowanie nazwisk nie jest sprawą publiczną, lecz zniewagą osobistą, na którą każdy osobiście reagować winien tak, jak nakazuje mu poczucie obrażonej — godności.

Od Redakcji.

Następny Nr. *Prawdy* **poświęcony zostanie rozbiorowi krytycznemu twórczości Stefana Żeromskiego, w związku z ostatnim dziełem tegoż p. n. „Uroda Życia".**

Wydawnictwa „PRAWDY".

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy CENA k. 75

Karol Gide: Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy"
wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

W Warszawie: miesięcz. kop. [illegible] 10

[illegible]
30 [illegible]

Redaktor przyjmuje [illegible] santów codzien[illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać [illegible] dakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyj[illegible]

Ogłoszenia wszelkiej treści [illegible] garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego Warszawa S-to Krzyska 11.